Nr. 287. Lwów — Sobota dnia 17 Grudnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 10 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata [illegible] wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech [illegible]
w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
[illegible] należy [illegible] równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Łazarza B. | Sawwy Ośw.
Jutro: B. 4 Ad. Gracyana | N. 29 po S. Nyk.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 7 m. 58 | Długość dnia g. 8 m. 7
Zachód „ 4 „ 0 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 grudnia.

Interpelacya Koła polskiego i Czechów w sprawie wydalań z Prus, odpowiedź na nią hr. Thuna i nieoględnie rozgłoszona przez p. Rutowskiego bajka o wymówce, udzielonej przez cesarza Wilhelma niemieckiemu konsulowi w Beyrucie, — te trzy epizody posłużyły hakatystom za powód do niezmiernie nieprzyzwoitych napaści na Polaków, jako wrzekomo wrogów trójprzymierza. Ujadanie na nas rozlega się wzdłuż i wszerz niemieckiego cesarstwa, ale do podobnej muzyki jesteśmy już tak przyzwyczajeni, że nie zwracamy na nią żadnej uwagi. Co najwięcej możemy odeprzeć tylko zarzut, jakobyśmy pragnęli rozbicia trójprzymierza. Uczynił to między wierszami p. Biliński, a bardzo wyraźnie p. Motty w parlamencie berlińskim. To powinno wystarczyć, jeżeli już zapomniano nader liczne poprzednie oświadczenia polskie w delegacyach. Dodać tylko można jeszcze to, że nie przez jakąś specyalną sympatyę do Niemiec, lecz wyłącznie dlatego jesteśmy za trójprzymierzem, iż ono dotąd bardzo skutecznie zabezpieczało pokój. Żadnej wojny nie pożądamy, bo ona nie przyniesie nam nic dobrego, a toczona na naszej ziemi, zuboży nas jeszcze bardziej. Na wzajemne stosunki mocarstw spoglądamy tylko jako widzowie i wypadkami międzypaństwowymi zajmujemy się jeno o tyle, o ile od nich nasze położenie zależy, albo o ile one są wyrazem ogólnoludzkich prądów. To jest jedyna odpowiedź, którą dać możemy na ujadanie hakatystów. Ale przy tej sposobności zwracamy uwagę na to, że właśnie oni pracują nad rozbiciem trójprzymierza. Narodowa fanaberya Niemców podsuwa im niezmiernie dziwaczne myśli. Dobrze jest, szlachetnie i zupełnie rozumnie, gdy oni wydalają obywateli austryackich, ale odrazu staje się niesłychaną bezczelnością i zdradą sojuszu, gdy hr. Thun oświadcza, że się „nie zawaha przed zastosowaniem takich samych środków na zasadzie odwzajemniania się równą miarą." *Alldeutsche Blätter*, urzędowy organ hakatystów, woła z pianą na ustach: „Hr. Thun widocznie nie zastanowił się nad tem, co powiedział!" Dalej to pismo zapewne pierwszy raz w życiu zrobiło wymówkę Bismarkowi za jego na rok przed śmiercią słowa do pielgrzymów z Austryi: „Niech pamiętają Niemcy austryaccy, że powinni pielęgnować swą łączność z dynastyą Habsburgów." Na to upomnienie tak odpowiada teraz organ hakatystów: „Dobrze! lecz łączność powinna być wzajemna. Jeżeli druga strona zrywa łącznik przez to, że się zwraca do wrogów niemieckości, do Słowian, to czyż i wtedy Niemcy austryaccy powinni dbać o tę łączność? O, przenigdy!" W innem miejscu tego samego numeru podają *Alldeutsche Blätter* taki dramatyczny obrazek: „Kto zna ten spokojny i pracowity lud niemiecki [illegible], kto widział, z jaką on cierpliwością [illegible] przez lojalność dynastyczną, znosił obydwa gwałty Badeniego, ten [illegible] zawoła: [illegible] pięściami zaciśniętemi, [illegible] Wszelka radość ucieka z pośród tego ludu, [illegible] spokojni mężowie, nie o interesach radzą, lecz o tem, jak unikną jarzma, które narzuca im Słowianin; przy ogniskach domowych [illegible]. Dusza w kraju, jak przed burzą; dość jednej iskry, aby buchnęły płomienie ognia i by się zerwał niebywały orkan niemieckiego gniewu. Kogo ten huragan zmiecie [illegible] nie słyszą głosu ziemi niemieckiej: „Lepiej umrzeć, aniżeli żyć bez honoru!" Tak, [illegible] Więc biada tym, którzy nie [illegible] niemieckim ludem, biada Austryi, jeżeli ów lud ostatecznie zwątpi w możliwość utrzymania w niej praw swoich — i trzykroć biada [illegible]. Nawet mówić nie potrzebujemy, że w tej wojnie nie zginie wspaniały lud niemiecki."

W tej deklamacyi, śmiesznej, bo bezprzedmiotowej, jest wszystko, co kto chce: [illegible] aby się zwróciła przeciw sojuszowi z Austryą. Jakoż we wszystkich artykułach prasy szowinistyczno-niemieckiej snuje się jak nić życzenie aby przymierze austro-niemieckie zmieniło się w nieprzyjaźń, z której przy lada sposobności mogłaby powstać wojna, jako rozprawa Słowian z Niemcami, albo raczej jako wytępienie Słowian przez Germanów. Hakatyści, wodzowie ruchu nacyonalistycznego, są wrogami trójprzymierza, oni potrzebują wojny, nie my. I jeśli dziki szowinizm będzie się rozwijał, nieuchronnie doprowadzi do wojny, lecz stanie się ona powszechną i wtedy po czasie przekonają się Niemcy, że ze szczytu pychy jedna droga — w dół.

Posłuchajmy, co mówią ludzie poważni. We Francyi urządzono rodzaj plebiscytu nad pytaniem: co niesie przyszłość? Znani pisarze Lalance i Lemaître wspólnie ułożyli taki horoskop: z teraźniejszego zawichrzenia uczuć i pojęć może się wyrodzić tylko wściekłość, która zechce wszystko zburzyć, a przed niczem się nie zatrzyma i niczego się nie zlęknie. Pierzchnie mieszczańska ospałość, ludzie staną się głodnymi tygrysami i rozlewanie krwi, sianie śmierci będzie im sprawiało rozkosz. Wtedy najpierw jak huragan przeleci nad Francyą wołanie: „na Niemców!" Więc może czas już wdrożyć dyplomatyczną akcyę tego rodzaju, iżby za Alzacyę i Lotaryngię wzięły Niemcy od Francyi jakąś jej kolonię, choćby nawet Madagaskar, byle uniknąć strasznej rzezi w Europie? Na kwestyę tak postawioną wnet odezwali się politycy tak wybitni, jak baron Destournelle, hr. Vandal, Mezières, Leroy-Beaulieu, książę de Broglie, hr. Chaudordy i wielu innych byłych ambasadorów i ministrów z lepszych czasów we Francyi. Wszyscy oni zgodnie oświadczyli, że chwila „tygrysiej wściekłości" niezawodnie nadejdzie i wtedy sprawa alzacko-lotaryńska będzie pierwszym do międzynarodowej rzezi powodem, ale zapobiedz temu zgoła nie można, porozumienie z Niemcami, lubo pożądane, jest niemożliwe. Tak o Francuzach mówią ci, którzy ich znają. Niech się Niemcy przysłuchają głosom prasy rosyjskiej, a przekonają się, że i tam wre. Nierozsądnie jest przy takich okolicznościach podkopywać ostatni wał broniący pokoju — wał trójprzymierza. Rząd berliński powinien poskromić hakatystów, szczujących przeciw Austryi i jej dynastyi.

Wiadomo naszym czytelnikom, że na wiecu szowinistów niemieckich w Lipsku przemówił bardzo rozsądnie profesor [illegible] p. Lutosławski, [illegible] hakatystowskie hasła. Za to wypędzono go ze zgromadzenia. Następnie ten profesor ogłosił w lipskiej *Volks. Ztg.* list otwarty, w którym powiedział: „Jak Neron [illegible] do rozszerzenia chrześcijaństwa, tak patryotyzm polski najwięcej się zawdzięcza Bismarkowi. Nawet według niemieckich statystyk, Polacy są najpłodniejszym narodem w Europie i pod względem liczbowym [illegible] miejsce, a są solidarni tak, że [illegible] na sprawę narodową nie ma między nimi różnic [illegible]. Długi ucisk ogromnie zwiększył wśród nich poczucie [illegible] właśnie w bieżącem stuleciu, a posiadają taką siłę uczucia, że nie ma równego im narodu pod względem daru asymilowania obcych żywiołów. Walki z nimi nie rozstrzygnie siła materyalna. Gdyby w tej walce wzięło udział całe 60 milionów Niemców, to i w takim razie nie można im wróżyć zwycięstwa, przynajmniej dopóty, dopók by nie odważono się pogardzić wszystkiemi prawami ludzkiemi i państwowemi. Prześladowanie wzmacnia i uszlachetnia Polaków, a wykonawców prześladowania upadla i odbiera im wiarę we własne siły, bo widzą oni bezpłodność swych usiłowań. Zwierzęca walka, do której zachęcają Niemców hakatyści, hańbi naród niemiecki, od którego odwróciłby się Goethe, Kant, Szyller i Fichte. Oni powiedzieliby, że hasłem cywilizowanego narodu powinna być miłość między jednostkami i między ludami. Na świecie dość miejsca dla wszystkich, byle się szanowali. Polacy nawet nie odpłacają się hakatystom nienawiścią, ani nie pogardzają nimi, oni ich żałują, że w zaślepieniu zadają nieuleczalne rany własnemu narodowi. Hakatyści nie szkodzą Polakom, owszem sprawiają im nawet przyjemność, bo swą nienawiścią dowodzą, iż się boją polskiego narodu, a siłę jego i wartość uznają. Niech młodzież niemiecka nie łączy się z hakatyzmem, bo to wstyd słuchać wezwania do brutalnej walki rasowej, to hańba, plamiąca uczciwe imię niemieckie".

To wystąpienie p. Lutosławskiego ściągnęło nań zjadliwe szyderstwo liberalnych i junkierskich dzienników od Renu do Odry, a jednak powiedział on tylko prawdę. Gdyby w Niemczech nie było katolików, którzy tak samo myślą i czują jak p. Lutosławski i gdyby nie znalazło się tam pism, które ogłosiły jego list otwarty, możnaby o tym narodzie powiedzieć, że powodzenie zepsuło go zupełnie i że nie ma w nim nic etycznie zdrowego, coby go z czasem mogło podnieść z moralnego upadku.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 15 grudnia.

Donieśliśmy już, że na początku wczorajszego posiedzenia, minister sprawiedliwości dr. Ruber zabrał głos celem odpowiedzi na kilka interpelacyi. Na lewicy tymczasem panował wielki niepokój z powodu świeżej konfiskaty dziennika Wolfa *Ostdeutsche Rundschau*. Nagle Wolf i kilku posłów z niemieckiej partyi ludowej podbiegają ku ławie ministra z egzemplarzami skonfiskowanego numeru *Ostdeutsche Rundschau* i wołają do ministra sprawiedliwości: Taka konfiskata jest łotrowstwem. Wolf krzyczy: Prokurator Bobies jest łotrem! W całej Izbie powstaje ogromna wrzawa. Słychać głosy: W taki sposób nie przedstawia się podobnych spraw. Wnieś pan interpelacyę. Wolf odpowiada: „Interpelacye do niczego nie prowadzą! Tak trzeba postępować!" Minister Ruber zrazu — zdaje się — nie wiedział, o co właściwie poszło; dwóch przyjaciół politycznych Wolfa rzuca na pulpit ministra egzemplarze *Ostdeutsche Rundschau* Dr. Ruber probuje parę razy na nowo rozpocząć odczytanie swej odpowiedzi, jednak w ogólnym zgiełku nikt słów jego nie słyszy. W końcu dr. Ruber siada na swem miejscu. Poseł Dyk przemocą chce odciągnąć Wolfa od ławy ministeryalnej, wołając do niego, że się zachowuje jak parobek.

Po chwili wstaje prezydent ministrów hr. Thun i oświadcza, że rząd ma na podstawie regulaminu prawo albo odpowiedzi na interpelacyę odmówić z podaniem powodów, albo wygłosić odpowiedź w Izbie, skoro zaś to prawo rządu w tak niezwykły sposób zostało dziś pogwałcone, mówca uprasza prezydenta Izby, aby odpowiedzi spisane, które ma przy sobie i które zamierzał w dalszym ciągu wygłosić, włączone zostały do stenograficznego protokołu. (Huczne oklaski na prawicy, burzliwe protesty na lewicy).

P. Gross oświadcza, że rząd jest obowiązany albo odpowiedzieć na interpelacyę, albo odpowiedzi odmówić, rząd nie ma wszakże prawa żądać, aby odpowiedzi, które nie zostały odczytane w Izbie, wcielano do protokołu stenograficznego. Prezydent ministrów nie jest członkiem Izby. Prezydent Izby powinien z całą stanowczością odeprzeć ten zamach na godność parlamentu. P. Hoffman-Wellenhof wzywa prezydenta Fuchsa, aby zaprotestował przeciw żądaniu hr. Thuna, które sprzeciwia się regulaminowi. Mówca twierdzi, że przerwanie ministrowi sprawiedliwości było tylko wybuchem słusznego oburzenia opozycyi na prokuratoryę wiedeńską. W tym samym duchu przemawiali socyalista Zeller i antisemita Bielohlawek. Wolf tymczasem kłóci się z prezydentem żądając, ażeby mu ponownie głosu udzielił. P. Wielowiejski mówi do Wolfa: „Pan kompromitujesz parlament!" Wolf na to: „Czy pan także otrzymałeś 2 grudnia krzyżyk?" Znowu wrzawa w Izbie; po uciszeniu się, Wolf zabiera głos i mówi, że do takiego rządu, jak obecny, nie można zabierać się w jedwabnych rękawiczkach. Jeżeli nie pójdą razem wszystkie stronnictwa lewicy, to parlament ten jest wart, by go najrychlej dyabli wzięli. Wtedy niech Thun przychodzi z § 14. Dra-Fuchsa wzywa Wolf, by nie poniżał się do stanowiska niewolnika hr. Thuna, człowieka, którego olbrzymią niezręczność w roli męża stanu dziś cała Europa wyszydza, a którym przyzwoita część Europy pogardza.

Następnie zabiera głos prezydent dr. Fuchs i oświadcza, że odpowiedzi na interpelacye, które mu hr. Thun wręczył, nie może włączać do protokołu przed ich odczytaniem w Izbie, poprosi wszakże prezydenta ministrów, aby je w ciągu dzisiejszego posiedzenia jeszcze w Izbie odczytał. Ale jeżeli kiedy — powiada dr. Fuchs — to dziś muszę jako prezydent Izby wyrazić ubolewanie, że nie przysługują mi żadne inne środki dyscyplinarne procz tych, które przyznaje regulamin — mogę więc tylko p. Wolfa przywołać do porządku. P. Wolf zachowaniem swojem poniżył godność Izby. Jest to wprost niesłychane, żeby poseł tak miernego znaczenia jak Wolf, śmiał cały parlament w taki sposób poniżać. (Grzmiące oklaski na prawicy, niepokój na lewicy). Muszę też jeszcze — mówił dr. Fuchs — wyrazić żywe ubolewanie, że takiemu posłowi inni członkowie udzielili w dodatku pomocy i ochrony.

Następnie minister sprawiedliwości odpowiedział na kilka interpelacyj dawniejszych, a także prezydent ministrów hr. Thun uczynił to samo i między innemi w odpowiedzi na interpelacyę p. Jaworskiego oświadczył, że dochodzenia co do rozmiarów szkód elementarnych prawie we wszystkich okolicach Galicyi zostały już ukończone i że rząd jak zwykle tak i teraz postara się w drodze konstytucyjnej o kredyt potrzebny, aby przyjść z pomocą ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Na zapytanie jednego z posłów prezydent dr. Fuchs oświadcza, że wszystkie wnioski dotyczące zapomóg, przekaże komisyi budżetowej bez pierwszego czytania. — P. Aksman zapytuje prezydenta Izby, czy nie zechciałby dołożyć starań, aby ustawa o podwyższeniu płac służby państwowej została załatwiona jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Prezydent oświadcza, że opozycya sama przewlekaniem obrad wyłączną ponosi winę, iż ustawa ta dotąd jeszcze nie przyszła do skutku.

Z porządku dziennego następuje ciąg dalszy rozprawy ogólnej nad ustawą o podwyższeniu płac służby państwowej. Po przemówieniach pp. Kapferera i Schneckera zabiera głos p. dr. Dulęba i z zadowoleniem zaznacza fakt, że po dłuższej jałowej bezczynności parlamentu wreszcie znów jakaś pożyteczna ustawa przyszła pod obrady. Doniosła ta ustawa odpowiada życzeniom i rezolucyom, stawianym już kilkakrotnie w tej Izbie. W dalszym ciągu zwraca się mówca przeciw wywodom p. Tuerka, że państwo ma zawsze pieniądze dla polskich ministrów-rodaków, i prostuje twierdzenie, jakoby b. minister Zaleski otrzymał pensyę w wysokości 16.000 złr. Zaleski przez 37 lat pracował w służbie publicznej, a praca ta jego została ze strony państwa chlubnie odznaczoną. Obecna pensya jego wynosi 8.000 złr. Co się zaś tyczy ryczałtowych podejrzeń p. Stojałowskiego, skierowanych przeciw stanowi urzędniczemu w Galicyi, mówca może stwierdzić publicznie, że galicyjski stan sędziowski cieszy się w całym kraju największym szacunkiem, a można tylko ubolewać, że pod ochroną nietykalności poselskiej w ten sposób podaje się cały, powszechnem poważaniem otaczany stan urzędniczy w niesłuszne podejrzenie. W końcu mówca oświadcza, że Koło polskie głosować będzie za ustawą i wyraża nadzieję, że ona już 1 stycznia 1899 r. będzie mogła wejść w życie.

Przemawiali jeszcze pp. Resel i Scheicher, poczem rozprawę ogólną zamknięto i jeneralnymi mówcami wybrano: p. Lemischa contra, a p. Kurza pro.

Po mowach tych posłów zabrał głos do końcowych uwag referent dr. Piętak i podniósł, że wszyscy mowcy wykazywali konieczną potrzebę polepszenia płac służby państwowej. Referent zajmował się następnie wywodami mowców opozycyjnych i powiedział, że chociażby nie chciał uczynić ks. Stojałowskiemu zarzutu ignorancyi, musi mu przecież uczynić zarzut, że z tej ignorancyi kuje broń, aby zbeszcześcić rodzinny swój kraj. Polemizując z p. Prochaską, wskazał sprawozdawca na to, że wprawdzie w podkomitecie w niektórych punktach poczyniono ustępstwa rządowi, w innych wszakże rząd poczynił ze swej strony ustępstwa i to w ważnej części swojego pierwotnego projektu; te zaś ustępstwa znajdują wyraz w przedłożeniu budżetowem. Mowca jest zdania, że położenie prowizorycznych sług państwowych jest nieznośnem i że trzeba już raz i to jak najrychlej zerwać ze wszystkimi stosunkami prowizorycznemi. Mniema wszakże, że w tej mierze trafna jest droga, wskazana w budżecie. W końcu stwierdza referent, że przedłożenie wytwarza znaczne i wcale odpowiednie polepszenie położenia materyalnego sług państwowych. Mowca miał także sposobność wejść w kontakt ze sługami państwowymi i może zapewnić, że ci zadowoleni są z tego, co proponuje komisya i wdzięczni będą Izbie, jeżeli ta uchwali projekt ustawy. Izba wytworzy tym sposobem dobre, socyalne, humanitarne dzieło. — Huczne oklaski z ław prawicy. — Izba uchwala przejść do dyskusyi szczegółowej nad tą ustawą. Na tem przerwano obrady.

Poseł Kramarz oświadczył, ze ze względu na kwestyę kartelów kolejowych, która w ostatnich czasach stała się tak piekącą, Izba ma obowiązek zająć się uregulowaniem tej kwestyi. Również rząd powinien podjąć inicyatywę w sprawie ceł od żelaza. Mówca proponuje, aby wszystkie odnoszące się do tych przedmiotów przedłożenia przekazać mającej się wybrać socyalno-politycznej komisyi. Izba zgadza się na to. Pos. Schönerer wnosi, aby najbliższe posiedzenie Izby odbyło się jutro w piątek — a na porządku dziennym postawiono dalszy ciąg obrad o polepszeniu płac służby państwowej. Wniosek odrzucono. Najbliższe posiedzenie naznaczono dopiero na 20 bm.

P. Znamirowski stawia nagły wniosek w sprawie niedostatku w powiecie nowosądeckim. P. Kubik interpeluje w kwestyi nadużyć przy wystawianiu kart przemysłowych w Galicyi. P. Sapiński stawia wniosek w sprawie zabezpieczenia na wypadek choroby i nieszczęśliwych wypadków tych robotników, których państwo zatrudnia, oraz w sprawie uwolnienia od stempla tych drobnych przemysłowców, którzy uskuteczniają dostawy dla armii. Dalej interpeluje co do postępowania starostwa w Starem mieście. P. Danielak wnosi interpelacyę z powodu, że w tym roku odstąpiono od praktykowanego oddawna zwyczaju udzielania urzędnikom i służbie kolei państwowych gratyfikacyj na Boże Narodzenie.

O miłości Ojczyzny i o myśli Bożej
w pieśni Mickiewicza.

Odczyt ks. Teodorowicza zgromadził we wtorek w sali ratuszowej sporo publiczności. Prelegent mówił o miłości ojczyzny i Boga objawiającej się w pismach Adama Mickiewicza i o obopólnem działaniu tych uczuć na twórczość tego największego naszego poety. — Prelekcyę rozpoczął ks. Teodorowicz od zaznaczenia różnicy między narodem polskim a innymi narodami i wyjątkowego stanowiska Polaków, które wpłynęło w znacznej mierze na wyrobienie odrębnego narodowego charakteru, polegającego na tem, że Polacy więcej od innych narodów nadają się do tego, by ich prowadzić za pomocą pieśni. Porównawszy następnie Mickiewicza z samarytaninem biblijnym, wykazał prelegent, że misya tego poety w narodzie udała mu się dzięki miłości ojczyzny, przezierającej ze wszystkich dzieł jego.

Następnie rozłożył prelegent tę miłość ojczyzny u Mickiewicza na trzy części. Pierwsza z nich, stanowiąca podstawę miłości ojczyzny, miłość ziemi znajduje u Mickiewicza prześliczny wyraz w jego opisach przyrody. Opisy te, nie tylko artystycznie świetne, mają jeszcze w sobie to, co sprawia, że poznawane z nich rzeczy swojskie, droższemi stają się sercu czytelnika niż rzeczy obce, choćby objektywnie wzięte o wiele były od nich piękniejsze. Dzieje się to dlatego, że gruntem, na którym te opisy wyrosły, jest uczucie, przemawiające z serca poety wprost do serc czytelników.

Drugim, wyższym stopniem miłości ojczyzny jest miłość ludzi, zamieszkujących ziemię ojczystą. Podstawą jej jest zdaniem prelegenta poczucie solidarności narodowej. Tkwi ono w duszy każdego i objawia się zarówno w miłości przeszłości, jak i teraźniejszości narodu. Najważniejszym środkiem, jednoczącym ludzi w solidarności narodowej jest język. W jego szacie przemawia do nas to poczucie solidarności, zarówno teraz, jak i z płomiennych kazań Skargi, naiwnych rymów Reja i ciepłych słów Kochanowskiego. Ale prelegent słusznie zapytuje, co poza zewnętrznemi cechami, jak mieszkanie na tej samej ziemi, i wspólny język, stwarza solidarność narodową i co jest kitem, łączącym w jedno te cechy? Czy jest to jakieś poczucie materyalnych korzyści, zawarte np. w przysłowiu: „Ręka rękę myje"? czyli utylitaryzm, mający w najlepszym razie za zadanie obronę przed nędzą i śmiercią? Nie, bo to poczucie rozprasza zazwyczaj ludzi na stronnictwa polityczne, społeczne i ekonomiczne itd. A przecież łączą się one zawsze w chwilach decydujących pod hasłem narodowej solidarności. Oto kitem tym jest zdaniem prelegenta przeszłość, którą wszyscy nosimy na sobie, jak nosimy olbrzymi słup atmosfery, a którą wielu chciałoby wymazać z kart naszego życia.

Złożona z tych pierwiastków, myśl solidarności narodowej przebija się we wszystkich dziełach Mickiewicza. Począwszy od „Ody do młodości", w której poeta daje się unosić zapałowi, ale równocześnie panuje nad swem uniesieniem, przedstawia Mickiewicz najrozmaitsze odmiany tej solidarności narodowej. W „Panu Tadeuszu" widzimy to w formie najdoskonalszej. Tam mamy opisane z równą sprawiedliwością zalety jak i wady narodowe. W „Grażynie" widzimy np. w postaci Litawora solidarność z odcieniem prywaty, a w Rymwidzie jako rozum stanu. I wyklęty w ostatnich czasach jako apoteoza zdrady „Konrad Wallenrod" jest pieśnią tej solidarności Potępianie tego poematu jako apoteozy zdrady, wydaje się prelegentowi tak jak gdyby ktoś chodząc po wspaniałych komnatach, pominął ich piękność i znalazłszy gdzieś w kącie kupkę prochu powiedział, że nie ma w nich nic oprócz śmieci. Najbardziej symbolicznego a zarazem płomiennego wyrazu tej solidarności dopatruje się prelegent w „Dziadach". Tam Gustaw ze swoimi osobistymi cierpieniami jest jakby obrazem Polski minionej, Polski Sasów, dbałej tylko o prywatę. Potem przeradza się Gustaw w Konrada części trzeciej czyli Polska miniona w Polskę przyszłą, lepszą, odrodzoną.

Ale ta idea ojczyzny, przeświecająca z dzieł wieszcza musiała mieć jakieś głębsze podstawy, skoro potrafiła tak żywiołowo przeniknąć jego duszę. Razem z pisarzem francuskim Brunetière zapytuje prelegent, na czem oprzeć należy ideę ojczyzny, jeżeli ona ma mieć głębszą, ugruntowaną w duszy racyę bytu. Razem też z tym pisarzem odpowiada on na to, że idea ojczyzny oprzeć się musi o Boga. Patryotyzm pozbawiony wiary staje się płytkim i ciasnym egoizmem. Miłość ojczyzny opierała się też u Mickiewicza o Boga. Poeta odznaczał się od pierwszych chwil swojego życia głębokiem religijnem uczuciem. A choć później młodość i jej burze usunęły Boga na dalsze plany, poeta zawsze mile i z rozrzewnieniem wspomina akty rzewnej wiary dziecięcej i wspomnień tych rozsianych jest mnóstwo po jego pismach. Religijność była zawsze podstawą jego organizacyi duchowej i nie zanikała nigdy objawiając się tylko raz mniej, a raz więcej. Nawet tam, gdzie jak w improwizacyi Konrada z III części Dziadów, zdaje się buntować przeciwko Bogu, grzeszy on jeszcze tylko zbytnim może zapałem, brakiem równowagi stanowiącym cechę słabej ludzkiej natury. W tym samym jednak poemacie ukazuje on nam przyszłość tego Konrada, zaznaczając, że on kiedyś przerodzi się w księdza Piotra, w którym symbolizuje poeta ideał katolika Polaka. Tak więc Mickiewicz jest do pewnego stopnia poetą cnót ewangelicznych wiary, nadziei i miłości. Posłannictwu temu daje on wyraz w licznych pismach swoich prozą pochodzących z czasów pobytu w Paryżu.

Potęga tej podstawy religijnej nadaje słowom Mickiewicza tę głębię i siłę przekonania, która sprawiała, że wywierał on na swoje otoczenie urok nieprzeparty. Temu zawdzięcza on, że nigdy nie dał się unieść chwilowym pozorom i nawoływał do pracy nad wewnętrznem udoskonaleniem siebie, a ostrzegał przed politykowaniem, które opanowało umysły mieszkających we Francyi Polaków.

Ta religijność sprawiała też, że Mickiewicz rozeznawał się z łatwością pośród panujących wówczas prądów filozoficznych, społecznych i politycznych. To też nawet wówczas kiedy popadłszy w mistycyzm Towiańskiego, rozpadł się z kościołem występując przeciw sługom bożym, to winien był temu tylko brak głębszego wykształcenia teologicznego. Mickiewicz kochając Kościół zbyt gorąco, zżymał się na duchowieństwo, bo mu się zdawało, że ono za mało zważa na prądy chwili, że nie dość nimi się opiekuje i pozwala kierować nimi ludziom nie powołanym do tego. Skłonność do głębin mistycyzmu wrodzona Mickiewiczowi, połączona z ówczesnymi wypadkami, stworzyła doktrynę mesyańską, w której obłąkał się duch Mickiewicza. W tym stanie duszy nie mógł on zrozumieć, że dla Kościoła nie przyszedł jeszcze czas właściwy do ujęcia w dłonie prądów umysłowości współczesnej. Nie rozumiejąc zaś tego, a pragnąc zbyt gorąco jak najrychlejszego tryumfu Kościoła i Polski, piorunował na ospałość i niezdarność sług bożych. Ten obłęd chwilowy, jako pochodzący z nadmiaru miłości, a nie z nienawiści, jest też sympatycznym, pomimo, że błędem być nie przestaje. Można o nim nawet powiedzieć, że milsze są nam te wady u Mickiewicza, niż u wielu zalety.

Gdyby miłość Mickiewicza mniej była płomienna i niecierpliwą byłby on zrozumiał, że nie czas jeszcze aby Kościół brał na siebie kierownictwo prądów, które wówczas jeszcze nie były dojrzały do tego. Mickiewicz za wcześnie urodził się w stosunku do swego pojmowania kwestyi społecznych. Dzisiaj w 60 lat blisko po niej pragnienia jego urzeczywistniają się. Oto wielki papież Leon XIII wprowadza dziś w życie to, czego żądał Mickiewicz kiedy wołał, że socyalizm powinien być oparty na miłości ojczyzny i Boga, bo bez tego zawsze będzie tylko próżną mrzonką i że Kościół powinien go wziąć w swoje ręce. Na tak pojęty socyalizm godzi się duchowieństwo, bo schodzi on się z nauką Chrystusa i teraz papież w encyklikach swoich nakazuje przeprowadzenie myśli wylęgłych przed pół wiekiem w głowie naszego wieszcza.

Oto mniej więcej treść odczytu, który publiczność wysłuchała z zajęciem, choć trwał blisko dwie godziny. Przyczyniła się do tego głównie aktualność treści, barwny i potoczysty wykład, a przedewszystkiem zapał, wynikający z pogłębienia przedmiotu i miłości dla ideałów Adama. To też gromkie oklaski nagrodziły

szczególnego prelegenta za trud podjęty w imię uprzystępnienia tych ideałów szerszej publiczności.

Dyskusya o przemyśle krajowym.

Na ostatniem zebraniu towarzystwa politechnicznego wygłosił inżynier p. Tuleja odczyt, w którym scharakteryzował i zbijał wiele rozpowszechnionych u nas błędnych zapatrywań na sprawy przemysłu. Na wstępie zaznaczył, że dziś, kiedy przemysł stał się taką ważną częścią życia materyalnego i umysłowego, należy od każdego człowieka z ogólnem wykształceniem wymagać, ażeby zdawał sobie sprawę z tego, co to jest przemysł, i jaką on rolę odgrywa w życiu współczesnem. U nas większość wcale z tego sobie sprawy nie zdaje. To też do dziś dnia jeszcze podnoszą się głosy, które dowodzą, że przemysłu fabrycznego nam nie potrzeba, gdyż Galicya powinna pozostać krajem czysto rolniczym. Tak np. niedawno ukazał się w czasopiśmie *Ruch społeczny*, wychodzącem w Krakowie, artykuł hr. Reya, pisany w tym duchu. Wobec tego p. Tuleja przypomina, co już nieraz podnoszono, że Galicya w stosunku do uprawy ziemi i naturalnych zasobów jest już bardzo przeludniona. Jedyny zarzut, jaki można podnieść, jest ten, że w Galicyi wydajność roli mogłaby być jeszcze bardzo znacznie powiększona. Atoli to, zdaniem mówcy, bez ogólnego podniesienia poziomu kultury i dobrobytu w kraju stać się nie może, a jedyną drogą, prowadzącą do tego celu, jest wielki przemysł. Dziś w Galicyi przypada na 1 kilometr kwadratowy 88 głów, więc na wszystkie potrzeby jednego mieszkańca ma wystarczyć wydatek z 1·1 hektara*) ziemi, t. zn., licząc 10 hektolitrów żyta z hektara, 11 hektolitrów żyta na głowę, a trzeba przytem uwzględnić, że ziemia ta jest ogromnie obciążona licznemi powinnościami, a raczej podatkami i dodatkami. O oszczędzaniu jakichś zasobów w takich warunkach nie ma mowy, skoro to nie może wystarczyć na życie. Przytem Galicya nie jest krajem bogatym w produkta górnicze, jak np. kraje ościenne. Jedynym dodatnim punktem w całej naszej produkcyi górniczej jest nafta, ale i ta nie wiele znaczy; o eksporcie poza Austryą nie ma co myśleć, gdyż nafta nasza jest za droga, i musimy być zadowoleni, że ją biorą w Austryi. Gdybyśmy mieli tak jak Czechy lub Węgry jakieś drogie kruszce, rudy, węgiel na eksport, moglibyśmy tem pokrywać różnicę bilansu, ale pod tym względem jesteśmy dość ubogo wyposażeni. Cała nasza produkcya górnicza w Galicyi wynosi 19 milionów *brutto*, więc na każdego mieszkańca wypadają jakie 3 zlr. rocznie *brutto*, a to, co wypada *netto*, nie może już być wcale brane w rachubę. Jeżeli możemy coś eksportować, to tylko produkta rolne, a to wielkiego zysku nie przynosi.

Nasi ziemianie przejęli się duchem i poglądami, panującemi wśród zagranicznych agraryuszy, zwłaszcza niemieckich. Jeżeli tamci żywią przekonanie, że wielki przemysł jest sprzeczny z potrzebami rolnictwa, to jest to kwestya zupełnie inna. Oni znajdują się w odmiennem od naszych ziemian położeniu. W Niemczech wielki przemysł jest nadmiernie rozwinięty i zaczyna wyrastać ponad produkcyę rolną. Wszędzie wielki przemysł sprowadza z zagranicy na wewnętrzne targi mnóstwo produktów rolnych, których mogłoby dostarczyć rolnictwo krajowe. W Niemczech rocznie sprowadza się z zagranicy za 2 miliardy produktów rolnych, co wynosi jedną trzecią część całego zapotrzebowania. [illegible] W Niemczech jest postawione w zupełnie innych warunkach. Tam jeden kilometr ma tylko wyżywić 35 głów, gdyż resztę ludności żywi przemysł, a nie więcej niż dwa razy tyle. W naszych warunkach agraryusze niemieccy nie powstrzymywaliby wielkiego przemysłu, ale samiby się do niego wzięli, ażeby rolnictwo mogło się silnie rozwijać.

Nasze rolnictwo oddawna nie odpowiada pojęciu rolnictwa na Zachodzie; tam ono ma charakter przemysłu, nawet wielkiego przemysłu, np. w Belgii lub w Holandyi. Jeśli agraryusze zachodu zwalczają przemysł, to czynią to raczej przeciw nadmiernemu rozwojowi tegoż, [illegible] zagranicznych.

W Galicyi dziś rzeczy tak stanęły, że są tylko dwie alternatywy: albo zostać krajem czysto rolniczym, 1/3 część ludności wydalić, a potem dopiero zacząć z resztą ludności systematyczną gospodarkę rolniczą, albo — wobec tego, że wyrzucenie ludności jest niemożliwe — stworzyć wielki przemysł. Nie pozostaje nic innego.

Sfery agrarne u nas w ostatnich czasach zaczęły już myśleć o rozwinięciu przemysłu, jak się to rozumie na zachodzie, lecz mają na myśli wyłącznie przemysł rolny, a i ten przemysł rolny wyobrażają sobie w ścieśnionym zakresie, w formie skurczonej. Mówca bynajmniej nie chce twierdzić, jakoby przemysłu rolniczego u nas popierać nie należało, zwłaszcza że go prawie wcale u nas nie ma; ale zaznaczyć musi, że pewne kwestye naszego bytu ekonomicznego nie rozwiąże, gdyż on nie powiększa wartości płodów surowych tak znacznie, jak właściwy wielki przemysł. Zważyć jeszcze należy, że przemysł rolny wymaga wytężonej produkcyi rolnej, która w takich warunkach jak nasze, zanadto powiększa koszta i wkłady. Co innego np. w Ameryce, gdzie [illegible] intensywność gospodarstwa czyni je znacznie kosztowniejszem. Gdybyśmy mogli coś takiego wywozić, co samo w sobie ma większą wartość niż inne produkta, np. wino, to co innego, ale i pod względem warunków klimatycznych jesteśmy niesłychanie upośledzeni.

Popieranie przemysłu rolnego swoją drogą jest dla nas gwałtowną potrzebą, o czem sobie powiedzieć, że na tem polu wiele już przepadło. Niedawno mógłby się stać gałęzią bardzo dobrze rozwiniętą, które dziś mają już zbyt utrudnione warunki, gdyż obcy przemysł [illegible]. Np. cukrownictwo nasze z bazy [illegible] konkurencyi pogrzebane. Temu rok jeszcze fabryki cukru, które

*) Hektar ma 10.000 metr. kw., kilometr kwadratowy ma 1,000.000 metrów kwadr., a więc mieści w sobie 100 hektarów, 100 hektarów podzielone przez 88 daje 1.1 hektara.

wszystkiemi prosperowały, teraz już żadna nie ma szans, a to z następujących przyczyn. Przemysł cukrowy niemiecki jest tak kolosalnie rozwinięty, że cały przemysł i to nie tylko cukrowy w bardzo znacznej części na nim się opiera. Niemcy produkują rocznie 18 milionów centnarów cukru a z tego na własne potrzeby zużywają ledwie jedną piątą lub jedną szóstą część. Ameryka prowadziła wojnę z Hiszpanią tylko o cukier kubański i inne płody kubańskie. Dopóki Hiszpania posiadała Kubę, produkcya cukru kolonialnego była bardzo ograniczona, wynosiła tylko 1 milion centnarów; dziś kiedy do Ameryki wraca Kuba, rozwinie ona z powodu produkcyę cukru kolonialnego i będzie nim potrzeby swe zaspokajała. Niemcy głównie eksportowali cukier do Ameryki. Już dziś Niemcy przewidują, co musi nastąpić, ponieważ wszelkie międzynarodowe konferencye nad premiami cukrowemi nie mają innej przyczyny. Dla tego to odrazu odkryto, że cukier jest rzeczą nader pożywną, dlatego czynią doświadczenia w wojsku z dodawaniem żołnierzom cukru do dziennej racyi. Wszystkie te usiłowania mają tylko na celu zwiększenie konsumcyi cukru. Ameryka już ograniczyła import do siebie cukru niemieckiego przez bill Mac Kinleya. Cukrownictwu niemieckiemu i austryackiemu w Czechach i na Węgrzech grozi straszne przesilenie. Na rynkach pojawi się cukier niższym kosztem produkcyi, pomimo zawartego kartelu. Zakładanie fabryk cukru w takich warunkach jest niemożliwem. Ale gdyby przed kilkunastu laty były założone, to albo mogłyby być wciągnięte w kartel, lub gdyby były w nim [illegible] przemysł cukrowniczy [illegible], a dziś już tylko [illegible].

Jak zaniedbano cukrownictwo, podobnie niemniej zostało [illegible] do przemysłu naftowego. To nic, że możemy chwilowo eksportować masło. Ceny naszego masła dlatego mogą konkurować na rynkach zagranicznych, że u nas w kraju prawie nic się nie konsumuje. Wszak stwierdzono, że w pożywieniu naszego chłopa najwięcej brak białka i tłuszczu. Ale jeśli się tylko podniesie trochę dobrobyt ekonomiczny kraju, to i konsumcya masła się powiększy i masło obce tańsze niż nasze; będziemy jedli masło australskie i amerykańskie. Pochodzi to z tego, że u nas kiedy się tym przemysłem zajmowano. Wydział krajowy zamiast więc, ażeby to się inicyatywy, bawi się w eksperymenta, wystawia nasze masło w Wiedniu i cieszy się, że je chwalono i że będzie eksport. Ażeby utrzymać eksport, trzeba produkować masło masowo t. j. w wielkich ilościach i jednostajne, a to się nie da uzyskać zapomocą małych mleczarń. Koszta wydane na nie będą niezbyt bezpożyteczne.

Zagnieździło się dalej u nas mniemanie, że owym przemysłem, którego Galicyi potrzeba, to przemysł rękodzielniczy, przemysł drobny, domowy; a ponieważ wielki przemysł zawsze szkodzi drobnemu, więc konkluzya, że wielki przemysł nam nie potrzebny. Otóż przedewszystkiem podnieść, że drobny przemysł, choćby najlepiej prowadzony, ani w części nie może zastąpić wielkiego. Do niejakiej może [illegible] wielkiego przemysłu, ale do podniesienia się całego poziomu życia i kultury w kraju. Nas gwałtownie gniecie nędza materyalna i dlatego myślimy tylko o wyzyskaniu sposobu zarobkowania dla ludności, a trzeba pamiętać, że choćbyśmy nawet zdołali chwilowo dobrobyt podnieść, to nie będziemy mogli tego dobrobytu utrwalić, skoro nie będziemy postępowali równo z innymi krajami w wszystkich dziedzinach kultury współczesnej. Kultura pochłania ogromną ilość pracy fizycznej i umysłowej, a tej nadwyżki drobny przemysł wytworzyć nie może, gdyż on pracy ludzkiej mechanicznie nie zastępuje maszyną, lecz ją wiąże. Biorąc na ogół, nie zostanie nam czasu ani pracy dla innych celów, jeżeli oprzemy nasz byt materyalny na drobnym przemyśle. Prócz tego drobny przemysł, czyli przemysł ręczny nawet najlepszy, prowadzony nigdy nie może mieć zdrowych podstaw, jeżeli nie przybiera postaci wielkiego przemysłu, jego organizacyi, jego sposobu nabywania materyałów, [illegible] organizacyi handlowych, organizacyi wielkiego przemysłu, i stosowaniem, gdzie się tylko da, maszyny.

Następnie mówca omawia nasze stosunki eksportowe. Eksport nasz obecnie odbywa się bez programu. Teraz wywozimy produkty rolne z konieczności, gdyż nie ma co innego do wywożenia, a bilans wywozowy być musi. Ale obok powinno zmierzać się z tem, że w niedalekiej przyszłości, jak mówca przewiduje, będziemy musieli importować zboże na wyżywienie. Trzeba tedy obmyśleć przemysł eksportowy na eksport i treba zawczasu myśleć o utorowaniu drogi temu przemysłowi przez odpowiednią politykę taryfową i celną. Teraz pod tym względem gniecie nas przemysł innych prowincyi Austryi, który w swoim czasie przyszedł wcześniej do głosu [illegible]. W tym kierunku nadaje się dobrze przemysł drobny np. koszykarstwo. Dzisiaj jest tak, że wiklina idzie za granicę bez cła, ale obłoczona w [illegible] zagranicą. [illegible] Koszyki surowe mają pewne cło, koszyki polakierowane mają cło nieporównanie wyższe. Tak to się umiały zabezpieczyć inne kraje. Przy układaniu nowych taryf w przyszłości, powinni trzeba nam wyprać powód galęzi do eksportu i przygotowań im teren, potem odrazu przystąpić do produkcyi masowej i utrwalić wywóz, nie zaś, jak to się u nas dzieje, rozbijać się w najrozmaitszych gałęziach przemysłu drobnego.

Następnie p. Tuleja wspomina o tem, że po co mamy się rzucać na [illegible] umysłowej, i — nawiązując do tego kwestyę mowy [illegible] nie ma prawie nic. Nasze [illegible] wielkiemi [illegible] przemysłem angielskim. Właśnie na tem polu wynalazków i gałęzi przemysłu jeszcze nieznanych, nieutrwalonych, widzi prelegent największej szans dla nas, gdyż z przemysłem zagranicznym, już utrwalonym, konkurować byłoby nam zbyt trudno. Jeżeli zaś będziemy w jakiejkolwiekbądź gałęzi, lub specyalności pierwszymi, to łatwo zdobędziemy zbyt i nikt nas nie wyrugnje. Pod tym względem nie umiemy popierać przemysłu. Mówca przytacza, że jakaś fabryka zagraniczna celulozy rozpisała konkurs na odczyszczanie wody odpływowej, nagroda wynosiła 10.000 złr. U nas rozpisuje się konkursa na dramaty, nowele, powieści, ale konkursów z zakresu praktycznego ani śladu, a jeżeli już komisya przemysłowa rozpisze jakiś konkurs, to tak licho wynagrodzony, że materyały do doświadczeń użyte 10 razy więcej kosztują, niż nagroda konkursowa. Dla nas jest wprost koniecznością bezwarunkową wynajdywanie takich nieznanych, nieutrwalonych gałęzi przemysłu na eksport, innego sposobu nie znajdziemy Przemysł utrwalony ma warunki powstania jak najtrudniejsze.

Naprzód zakłady musiałyby być kolosalne, gdyż zagranicą są już takie fabryki kolosalne, powtóre warunki zbytu są dla starego przemysłu ustalone, po trzecie w dziedzinie każdego utrwalonego przemysłu są już poczynione ogromne postępy, albo opatentowane, więc za nie trzebaby grubo zapłacić, albo trzymane w tajemnicy, i to bardzo ścisłej. Stosunki handlowe istniejących już fabryk zagranicą są uregulowane na olbrzymią skalę; fabryki niemieckie stare są zwykle zamortyzowane i mają ogromne fundusze zapasowe i rezerwowe; wszystkie prawie zamieniły się w spółki akcyjne. Nowo powstający przemysł tych wszystkich przeszkód nie ma. Jemu nie szkodzi, że jest niewypróbowany. Nowy artykuł nie ma konkurencyi i zaraz znajdzie zbyt, a jeżeli tylko nie będziemy śniedzieli na miejscu, lecz ciągle doń będziemy stosować ulepszenia, to jako pierwsi zawsze się utrzymamy, będziemy mieli lepsze warunki, niż każda inna fabryka nowopowstająca.

Ale z tem nie trzeba zwlekać. Np. dziś w Austryi ma zakładanie fabryk elektrotechnicznych jeszcze wielkie szanse, gdyż przemysł ten w Niemczech nie ma cła ochronnego; później stanie on się także niemożliwy, jak tyle innych gałęzi.

W końcu prelegent dla spóźnionej pory pomijając wiele jeszcze punktów ważnych, wspomniał jedynie o tem, że na inicyatywę prywatną nie mamy co liczyć. Wydział krajowy jedyny mógłby tu poradzić i pobudzić tę drzemiącą inicyatywę prywatną. Tyle się mówi o tym przemyśle, wszyscy się na jego potrzebę zgadzają, a jednak nie słychać, żeby się coś działo. Mówca przypomina sprawę melioracyjną. Swego czasu również mnóstwo o tem pisano, a nikt się do dzieła nie brał, aż dopiero Wydział krajowy wziął to w swoje ręce i teraz jest dobrze i ludzie sami już się przykładają do melioracyi. Tak samo gdyby Wydział, czyto zakładał z początku fabryki z przybraniem ludzi prywatnych, by nie zabijać tak ważnej inicyatywy prywatnej, czy też zabezpieczał na pewien czas dochody prywatnych fabryk, toby dopiero ludzie uwierzyli, że potrzeba się do przemysłu zabierać, a gdyby tylko raz rzecz weszła na prawidłowe tory, to jużby samo dalej poszło.

Na tem p. Tuleja zakończył swą prelekcyę. Z powodu wielkiej jej obfitości w szczegóły obserwacye i dalekie horyzonty, tudzież z powodu spóźnionej pory, dyskusya mogła być tylko dorywcza, dotykająca kilku szczegółów, poruszonych przez prelegenta. Niektórzy mówcy słusznie zwrócili uwagę na to, że u nas nie ma stronnictwa agraryuszy, bo nasi ziemianie nie dążą świadomie do pewnych celów i nie wiedzą, co właściwie ich interesom mogłoby służyć a co szkodzić, i dzielą się na stronnictwa, koterye, grupy i grupki, a pełno ich nawet w tych obozach politycznych, które są z natury rzeczy przeciwne rozwojowi ziemiaństwa.

Nadmieniamy jeszcze, że kilku panów objawiło zdanie pesymistyczne, iż żadne nawoływanie nie otworzy oczu większości obywateli kraju na nieodzowną potrzebę przemysłu wielkiego, a potrafi to tylko uczynić jakaś katastrofa, która zdaniem tych mowców nastąpić musi. Jedynie p. Kornela nie żywi przekonań tak pesymistycznych, taksuje bowiem wyżej naturalne bogactwo Galicyi i nie wyobraża sobie przejścia kraju naszego do przemysłu w sposób nagły i gwałtowny, lecz w formie powolnej ewolucyi; mówca wspomina w tej mierze o takim fakcie, jaki miał miejsce w Izdebniku, gdzie istnieje bardzo silnie rozwinięty przemysł w dziedzinie wyrobów żelaznych, gwoździ, kłódek i t. p. jako przemysł domowy, a teraz już siłą rzeczy sama ludność domaga się przemiany jego na przemysł fabryczny, co niezawodnie niebawem nastąpi. Potrzeba fabryk sama z siebie wyniknie, trzeba tylko te dążenia w stosownej chwili poprzeć. Wogóle należy mieć więcej otuchy i wiary w siebie samych. Dyskusyę, będącą w pełnym toku, dla spóźnionej pory przerwano.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 grudnia.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia prezydent dr. M a ł a c h o w s k i zakomunikował Radzie miłą wiadomość. Oto w dniu wczorajszym nadszedł do Namiestnictwa reskrypt ministerstw oświaty i finansów, zawiadamiający, iż rząd zdecydował się odstąpić zawiązanemu komitetowi budowy za 10.000 zł. plac Solarni przy ulicy Gródeckiej na wybudowanie tam kościoła parafialnego. Rząd czyni jedyny warunek, iż gmina m. Lwowa ma przyjąć patronat tego kościoła, który ma być wzniesiony ze składek publicznych, zbieranych przez ów komitet budowy.

Rząd upoważnił p. namiestnika, jako przewodniczącego komitetu budowy, ażeby zanim prawne formalności zostaną przeprowadzone, przystąpił bezzwłocznie do rozpoczęcia na tym placu robót, jakie uzna za stosowne i potrzebne. Wobec tego namiestnik w porozumieniu z ks. arcybiskupem Morawskim wyznaczył przyszły wtorek tj. 20 grudnia o godz. 11 przed południem jako dzień, w którym plac Solarni będzie poświęconym i na nim krzyż wzniesionym — jako znamię przeznaczenia tego miejsca pod kościół. Na tę uroczystość namiestnik zaprasza reprezentacyę miasta. Ksiądz arcybiskup w porozumieniu z namiestnikiem postanowił, że kościół ten będzie pod wezwaniem św. Elżbiety. Namiestnik zaprasza też reprezentacyę miasta do udziału w komitecie budowy i prosi o wybór delegatów do tego komitetu. Kwestyę objęcia patronatu i wzięcia udziału w komitecie przez delegatów podda prezydent prawidłowemu regulaminowemu traktowaniu i w ten sposób sprawy te zostaną w swoim czasie poddane decyzyi reprezentacyi miasta.

Komunikat ten przyjęła Rada oklaskami do wiadomości.

Następnie również bardzo mile przyjęto odczytane przez sekretarza Rady p. Dziubińskiego podziękowanie kapituły lwowskiej za witraż do archikatedry łacińskiej, wyobrażający śluby Jana Kazimierza, ofiarowany przez gminę.

Następnie prof. T h u l l i e postawił wniosek o wezwanie magistratu, by wypracował projekt zmiany ordynacyi wyborczej do Rady m. Lwowa w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego i ewentualnie głosowania kołami i dzielnicami. Wnioskodawca nadmienił z naciskiem, że nie chodzi mu bynajmniej o dzisiejszych wyborców z piątej kuryi, ale ma na względzie, iż liczni mieszkańcy Lwowa, którzy posiadają czynne prawo wyborcze przy wyborach do Rady państwa (z kuryi trzeciej) i do Sejmu, nie posiadają tego prawa przy wyborach do Rady miejskiej.

Wniosek będzie regulaminowo traktowany.

Uchwalono następnie na wniosek p. Janowskiego, iż wszelkie roboty koło nowego teatru, które dotąd nie zostały rozdane, komitet teatralny rozda we własnym zakresie.

Zatwierdzono też kosztorys budowy szkoły św. Marcina. Grunt będzie kosztował według niego 15 tysięcy zł., a budowa 136.606 zł.

Dla służby magistrackiej na rok 1899, 1900 i 1901 dostawę mundurów powierzono pp. Maysenhelterowi i Romaniszynowi, a dostawę butów dla pompierów p. Smolińskiemu.

Powzięto także doniosłą dla stosunków zdrowotnych miasta uchwałę w sprawie stawu Pełczyńskiego. Oto na wniosek p. Langa uchwalono pozwolić komendzie korpuśnej na zasypanie większej połowy tego stawu, dzięki czemu zmniejszą się wyziewy, zatruwające w tej okolicy powietrze. W roku przyszłym komenda korpuśna część proponowaną zasypie, a resztę stawu oczyści. Komenda prosiła gminę także o bezpłatne dopuszczanie do stawu wody z Wulki, gdy już będą zbudowane wodociągi, ze względu, że woda z realności p. Hoszczuka, zasilająca dzisiaj staw Pełczyński, jest strasznie brudną, gdyż kąpią się tam żołnierze całego garnizonu lwowskiego i rozmaici inni nie odznaczający się czystością obywatele. Lecz prośbie tej gmina musiała odmówić, bowiem wody wuleckiej będzie sama potrzebowała dla centrali elektrycznej.

Załatwiono jeszcze kilka spraw pomniejszej wagi, szereg rekursów budowlanych i o godzinie 8 minut 45 posiedzenie zamknięto.

„Nowa Polska.“

Kiedy przed laty trzydziestu powstały pierwsze polskie kolonie w okolicach Kurytyby — wówczas urzędownie nazwano parafią, obejmującą owe osady, Nową Polską (*Nova Polonha*). Nikt nie przypuszczał wówczas, że do lat trzydziestu cała Parana, posiadająca przestrzeń trzy razy tak wielką, jak Galicya, zasieje się dzięki nawoływaniu do skupiania wychodźtwa licznemi koloniami polskiemi, które nadadzą temu stanowi tak wybitną cechę polską, iż śmiało będzie można nazwać całą Paranę „Nową Polską“. Jakoż nazwa ta zwolna przyjmowała się zwłaszcza w sąsiadujących z Paraną Stanach St. Catharina i Rio Grande de Sul. U nas pierwszą tę nazwę wprowadziła Marya Konopnicka w wierszu „Hymn Nowej Polski“ na uroczystość pierwszego sejmu polskiego w Kurytybie. Nie przypuszczano jednak nigdy, aby nazwa „Nowa Polska“ utarła się tak prędko także wśród Niemców, znanych z niechęci do wszystkiego, co polskie. Na szczęście siła faktów jest tak potężną, iż zmusiła nawet Niemców do uznania polskiego charakteru Parany. I tak *Colonial Ztg* (dodatek do austryacko-węgierskiej *Gazety wojskowej*), organ austryacko-węgierskiego towarzystwa kolonialnego, omawiając broszurę Schrofta „Unsere Landsleute im Auslande“ wyraźnie nazywa już Paranę „Nową Polską“ (Neu Polen) Schroft w broszurze swej z całą stanowczością twierdzi, iż żywioł polski w Paranie ma wszelkie warunki narodowego i terytoryalnego rozwoju. Sąd ten Niemca i nazwa „Nowa Polska“, która po raz pierwszy pojawiła się w fachowej literaturze niemieckiej, winny nas, pozbawionych praw politycznych wolnego narodu, napoić otuchą i zachęcić do dalszej pracy, mającej na celu prawidłowy rozwój żywiołu polskiego na nowych terytoryach. Wszak bez zasobów materyalnych, bez własnego państwa, jedynie siłą ducha i woli tworzymy to, na co inne szczęśliwsze narody potrzebowały milionów złota, licznych armii i flot.

Z izby sądowej.

Lwów, 15 grudnia.

(*Oszustwo*)

Wczoraj ukończyła się rozprawa przeciw Jakóbowi Modlingerowi, oskarżonemu o to, że zapomocą fałszywych wekslí wyłudził od żydowskich kapitalistów przeszło 40 000 złr. O godz. pół do czwartej popołudniu ogłoszono werdykt ławy przysięgłych, w którym sędziowie pytanie główne w kierunku sfałszowania podpisów na wekslach w zamiarze wyrządzenia akceptantom szkody, potwierdzili 9 głosami. Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok, skazujący Modlingera na 4 lata ciężkiego więzienia.

* * *

Kraków, 15 grudnia.

(*Morderstwo rozbójnicze*)

Wczoraj po południu przesłuchano radcę policyjnego Swolkiena, który prowadził śledztwo przeciw oskarżonym. Hacuś i Hacusiowa podczas jego zeznań ponownie wystąpili z twierdzeniem, że w policyi bito ich i znęcano się nad nimi i w ten sposób wymuszono na nich zeznania. Świadek stanowczo temu zaprzecza i oświadcza, że Hacusia dlatego zakuto w kajdany, że groził samobójstwem. Następnie odczytuje świadek kartkę pisaną przez Hacusiową w areszcie policyjnym do męża. Kartka ta opiewa: „Kochany mężu! Nie turbuj się, ino wszystko na mnie mów, to ja się już sprawię.“ Hacusiowa tłómaczy się, że nie ona pisała tę kartkę, lecz jedna z dziewcząt, które z nią siedziały. Oboje oskarżeni obstają przy tem, że ich bito. Również przesłuchany dawniej świadek Socha ponownie twierdzi, że indagacya w policyi odbywała się w sposób przymusowy. Radca Swolkien zwraca uwagę na to, że przecież policya nie byłaby się obchodziła brutalnie z Sochą, jako z człowiekiem, któremu zawdzięcza wykrycie całej sprawy.

Dziś zeznawał koncypient policyi Horak, który również stanowczo zaprzeczył wszystkim twierdzeniom co do przymusowych środków, użytych wrzekomo przez policyę. Przesłuchano także prócz kilku innych świadków matkę Hacusiowej, która z razu korzystając z dobrodziejstwa prawa nie chciała składać zeznań, ale wskutek wyrzutów obojga Hacusiów w końcu świadectwo złożyła. Zeznania jej jednak nie zawierały żadnych ważnych szczegółów.

Kronika.

Lwów 16 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Starosta Ignacy Dembowski powołany został z Mościsk do służby w Namiestnictwie.

Cesarz darował zimę — opowiadają sobie chłopi z podlwowskich wsi, dodając, że to podarek dla biednego ludu rolniczego na pamiątkę jubileuszu cesarskiego.

Metropolitą lwowskim zostanie podobno ostatecznie zamianowany ks. Kuiłowski, jego sufraganem kanonik kapituły św. Jura, ks. Czapelski, a biskupem stanisławowskim ks. Szeptycki.

Pomnożenie liczby wyższych posad w urzędach politycznych. Donosiliśmy już przed rokiem, że ks. Eustachy Sanguszko, ówczesny namiestnik dokładał wszelkich starań, aby powiększyć liczbę wyższych posad w urzędach politycznych w Galicyi, a to ze względu zarówno rozwoju agend, jak i dlatego, żeby urzędnicy polityczni jak naprzykład starostowie, będący na powiecie reprezentantami Cesarza, nie stali w hierarchii urzędników niżej od urzędników finansowych, wojskowych i sądowych. To, co się nieudało wtedy przeprowadzić ks. Sanguszce, zdołał teraz przeprowadzić hr. Piniński. Starania jego w tej mierze o tyle przez rząd centralny zostały uwzględnione, że do budżetu na rok 1899 wstawione zostały pozycye na pokrycie wydatków, połączonych z utworzeniem następujących nowych posad: jednej posady radcy dworu i dwóch posad radców namiestnictwa we Lwowie; dwunastu stabilizowanych posad radców namiestnictwa po powiatach, przy równoczesnem zwinięciu dwunastu posad starostów, z których dziesięciu posiada obecnie tytuł i charakter radców namiestnictwa, oraz pobiera osobisty dodatek; dwóch posad sekretarzy namiestnictwa, ośmiu posad komisarzy powiatowych. Pozycye na pokrycie wydatków, połączonych z utworzeniem tych posad, wstawione są do budżetu na czas od 1 lipca 1899 r. Prócz tego wstawione jest do budżetu pokrycie na utworzenie jednego nowego starostwa w Galicyi od dnia 1 października 1899.

Dyrekcya kolejowa w Stanisławowie jest dziś największą w całej Austryi. Personal jej składa się z 672 urzędników, 526 podurzędników, 1710 sług i 934 strażników, czyli razem 3848 osób. W samym Stanisławowie jest obecnie ogółem 289 urzędników i przynajmniej sześć razy tyle innych, niższych funkcyonaryuszy kolejowych.

Ruch wyborczy w Nowotarskiem. Wczoraj odbyło się w Nowym Targu próbne głosowanie przedwyborcze. Na posła do Rady państwa, radzcę Struszkiewicza, padło 34 głosów, na ks. proboszcza Albina 14, na ludowca dr. Szaflarskiego 2 i na włościanina Ciezka 2 głosy. Kandydatura p. Struszkiewicza została urzędownie ogłoszoną i przedłożoną centralnemu komitetowi wyborczemu do zatwierdzenia.

Lwowscy właściciele realności odbędą we wtorek o godzinie 7-ej wieczór zgromadzenie w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) sprawa podwyższenia potrącenia czynszu brutto z 15 pct. na 30 pct. przy wymiarze podatku domowo-czynszowego; 2) sprawa reformy podatku domowo-czynszowego. Zgromadzenie to zwołuje Towarzystwo właścicieli realności i zaprasza do współudziału wszystkich właścicieli domów.

Polityczna sztuka. W wiedeńskim Burgteatrze wystawiono onegdaj 4aktową sztukę Filippiego p. t. „O spuściznę“. Tematem jej jest walka między starym zasłużonym dyrektorem fabryki żelaza a jego młodym szefem, który świeżo po ojcu ową fabrykę odziedziczył. Między młodym szefem a dyrektorem fabryki powstają nieporozumienia, wskutek których dyrektor otrzymuje dymisyę. Jest to wyraźna aluzya do stosunku Bismarka i do młodego cesarza Wilhelma II i tej to aluzyi zawdzięczała sztuka niedawno w Dreźnie i Monachium swe ogromne powodzenie.

Ze Stanisławowa nam piszą: W pięknie kwiatami i dywanami przyozdobionych salonach tutejszej dyrekcyi kolejowej odbył się w niedzielę d. 11 b. m. raut, połączony z produkcyami wokalno-muzycznemi pod protektoratem radczyni p. Heleny Festenburgowej, na dochód stowarzyszenia jubileuszowego ku niesieniu pomocy córkom funkcyonaryuszy kolejowych i dla pomnożenia funduszów przeznaczonych na cele kolejowej kolonii wakacyjnej w Worochcie. Część wokalno-muzyczna odznaczała się bogatym i urozmaiconym programem, jako to: deklamacya p. Grodzickiego, chór mięszany, monologi pt. „Cylinder“ i „Kleptomania“, wypowiedziane przez p. Ferdynanda Feldmana, artystę teatru lwowskiego, któremu licznie zebrana publiczność dziękowała gorącymi oklaskami, dalej miły śpiew p. Sienkiewiczowej, z akompaniamentem p. Müllera (fortepian) i dr. Hołyńskiego (skrzypce), kwintet muzyczny, wykonany zgodnie przez urzędników kolejowych i wreszcie deklamacya p. Świerzyńskiego. Była też obfita tombola, która nęciła gości do próbowania szczęścia. Bufet, spoczywający w zarządzie pań komitetowych, odznaczał się doborem potraw i niskiemi cenami. Dochód czysty z rautu wynosi podobno przeszło 300 złr.

Bawiący tu teatr „Wodewil“ pod dyrekcyą pp. Grodzickiego i Powiadowskiego z wielkiem powodzeniem grywa głośną sztukę Maskoffa „Tamten“. Na sobotę dnia 17 b. m. zapowiedzianą jest „Zazdrośnica“ z p. Gustawem Fiszerem, artystą teatru lwowskiego. Mamy też zobaczyć w teatrze tutejszym znakomitą patryotyczną sztukę „Kraj“, która tak głębokie wywarła wrażenie we Lwowie i Krakowie, a tymi dniami rozrywki nasze się zwiększą, gdyż zjedzie do nas cyrk jakiegoś księcia Wojciecha Chic'a. (*ms.*)

Wystawa wszechświatowa w Japonii projektowana jest na rok 1902. Rząd japoński czyni już przygotowania przedwstępne, a na wiosnę roku przyszłego roześle zawiadomienia i prospekty do wszystkich państw europejskich.

Wagony dla myśliwych. Rosyjskie ministerstwo skarbu poleciło, aby w pociągach osobowych przeznaczano jedno *coupé* trzeciej klasy dla myśliwych z psami i zaopatrywano te oddziały napisem: „dla myśliwych“.

Delegatami do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wybrani zostali w okręgu wadowickim: Stanisław Dunin, dr. Zduń i dr. Starzewski. Marszałek Sławiński, wybrany jednomyślnie, zrzekł się wyboru.

Ze Związku towarzystw dobroczynnych. Ze sprzedaży krzyżów wpłynęło do kasy Związku katolickich Towarzystw i zakładów dobroczynnych 2062 złr. Po odtrąceniu wydatków w kwocie 451 złr. rozdzielił zarząd Związku 1611 złr. pomiędzy rozmaite lwowskie towarzystwa dobroczynności, uwzględniając przytem życzenia łaskawych ofiarodawców.

„Wielki dzień“ w Monte Carlo. „Wielkim dniem“ zowie się w Monaco dzień 15-ty listopada, w którym przypada rocznica urodzin księcia, a zarazem otwarcie sezonu zimowego w domu gry w

Monte-Carlo. Lato w tym, na wpół podzwrotnikowym klimacie, jest sezonem martwym, w którym pozamykane są prawie wszystkie hotele i sklepy; dopiero w połowie listopada budzi się Riviera ze snu letargicznego, w którym była pogrążona przez całe lato. Ale gra idzie w Monte Carlo bez względu na porę roku, zarówno w lecie, jak w zimie, toczy się gałka po numerowanem, różnobarwnem kole. — Rocznica urodzin księcia ma dla mieszkańców księstwa wyjątkowe znaczenie, gdyż w dniu tym wszyscy mieszkańcy dopuszczani są do domu gry bez żadnego wyjątku. W ciągu 364 dni w roku mieszkańcom księstwa Monaco uczęszczać do domu gry nie wolno, jeden jedynie dzień stanowi wyjątek. Więc w dniu 15 listopada wszystko, co żyje, idzie do zaczarowanego pałacu, zarówno mieszczanin, jak odźwierny z Nizzy i Mentony, zarówno hodowcy wina lub oliwy, jak mieszkańcy pobliskich okolic górskich.

Dalej do hazardu! Monte Carlo przywdziało na się szatę odświętną. Ze wszystkich domów zwieszają się flagi, naokoło kasyna i w prowadzących doń ulicach, stanął las masztów o barwach księcia, czerwonej i białej, a na każdym maszcie widnieją herby książęce, powiązane festonami z kwiatów. Każdy pociąg przywozi nowe tłumy. Z wybiciem południa rozpoczyna się gra, w której wezmą dziś udział nie miliony utracyuszów, lub tysiące niewiernych kasyerów, lecz oszczędności całego roku, poddanych jego książęcej mości.

Jedźmy do Monte Carlo. Podróż z Nizzy do Monaco dostarcza nam przecudnych wrażeń wzrokowych. Jedziemy obok Villefranche, francuskiego portu wojennego, obok Beaulieu, bogatego w roślinność podzwrotnikową i w widoki na morze, góry i wybrzeża skaliste. Samo Monte-Carlo przedstawia dziś niby plac jarmarczny. W salonach gry, natłoczonych publicznością raz tylko do roku w tej jaskini widywaną, rozgrywają się sceny wprost skandaliczne. Tu matka rodziny, po godzinnem wahaniu się, topi w rulecie oszczędności całego roku, tam [illegible] hotelowy z Mentony lub Beaulieu klnie głośno, bo mu ruleta zabrała wszystko, co w ciągu roku [illegible] „szczęśliwym" [illegible] złożonych [illegible] składek [illegible].

W salach gry widok przesuwanego złota denerwuje nawet najspokojniejszych i najmniej nerwowych. Gra tak fatalnie wpływa na system nerwowy, że nawet krupierzy, którzy mieli przecież czas otrzaskać się z tem, co się przy rulecie dzieje, muszą być zmieniani co pół godziny, bo inaczej nie mogą pełnić swoich obowiązków z dostateczną zimną krwią i dostatecznym spokojem. Zdenerwowanie udziela się po paru kwadransach i dzisiejszym gościom kasyna. Przy stołach *trente et quarante* dziś pusto, bo tam potrzeba pewnego obeznajomienia się z istotą gry. Wszystko, co żyje, [illegible] dziś do rulety, a [illegible] wygranę [illegible] strzeże [illegible] dziecię [illegible] ilkana [illegible] w ciągu [illegible] dziemy [illegible].

W d. 15 listopada, w „wielkim dniu" wszystko na Rivierze dyszy gorączką gry. [illegible]

Z nadejściem zmroku Monte Carlo, a nawet całe Monaco tonie w powodzi świateł. [illegible] elektryczne [illegible].

Nowa taksa lekarstw. Z dniem 1 stycznia 1899 wchodzi w życie nowa taksa lekarstw na rok 1899, wobec której wszystkie dotychczasowe postanowienia tracą ważność. Wszyscy aptekarze, oraz lekarze, chirurdzy i weterynarze utrzymujący apteki podręczne, muszą się dokładnie trzymać owej taksy [illegible].

Znaczenie wielkiego palca. Dr. Maux, uczony amerykański, poświęcił się badaniom nad... wielkim palcem. [illegible] kani i idyoci mają wielki palec zupełnie nieruchomy.

— Jakto? — zawołały amerykanki — czyżby nauka dawała nam tak łatwy sposób przekonania się o inteligencyi naszych mężów i narzeczonych? I dalejże obserwować wielkie palce panów stworzenia w czasie rozmowy. Obserwacyi nagromadziło się dużo, a na ich zasadzie zaczęły Amerykanki wysnuwać wnioski o inteligencyi męskiej. Obruszyli się wreszcie panowie świata i zwrócili się po wyjaśnienia do specyalistów. Między innymi jeden z grafologów, a potrosze chiromantów dał wyjaśnienia następujące:

Zapytujecie panowie o wyjaśnienia w sprawie ruchliwości wielkiego palca u osób rozmawiających i poruszacie sprawę tejże ruchliwości w związku z inteligencyą osobnika? Posłuchajcie, co w tej materyi wie grafolog i chiromanta. Zkądże grafolog? Wiedzcie, że grafologia urodziła się z chiromancyi. Ostatnia jest matką, pierwsza córką. Niema przeto nic dziwnego w tem, że grafolog zabierać będzie głos w sprawach chiromancyi i odwrotnie. Otóż w chiromancyi wielki palec jest symbolem sił wewnętrznych, lub, jeżeli chcecie, duchowych, szczególniej zaś woli. Idyota od urodzenia ma wielki palec nieruchomy i niedołężny. Niemowlę trzyma palce nad wielkim palcem, który jest w niemowlęctwie nieruchomy, dopóki w mózgu dziecięcia niezacznie przebłyskiwać inteligencya. Ludzie, bliscy śmierci, trzymają wielki palec ukryty w dłoni. Człowiek, obdarzony silną wolą, ma wielki palec u ręki silny i dobrze rozwinięty. Przeciwnie, wielki palec krótki oznacza lekkomyślność, chwiejność zdania i woli. Hypnotyzerowie, przy usypianiu medyów, ściskają ich wielki palec w swych dłoniach, inaczej mówiąc, biorą w niewolę ich wolę, poddają ich woli swojej.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 1, w poł. —3 R. Bar. 756. Podnosi się. Śnieg.

Neo-Safona. Otrzymaliśmy tymi dniami zeszyt poezyi od autorki, ukrywającej się pod pseudonimem Neo-Safona i list następujący:

„Szanowna Redakcyo! Nie czuję się w prawie taić egoistycznie tego, co powinno wkrótce stać się własnością całego społeczeństwa polskiego; że zaś, przerzucając szpalty pism naszych, zauważyłam z boleścią, iż poezya nasza coraz niżej upada, posyłam więc moje utwory, ażeby Szanowna Redakcya zechciała je uwzględnić drukiem. Dawno mogłabym spieniężyć to moje dzieło, które wywołało niekłamany entuzyazm pośród moich krewnych i znajomych, którzy nie zostali głusi na głos talentu, ale nie jestem materyalistką, co Szanowna Redakcya zauważy sama z lirycznego nastroju mojej poezyi. Niech żaden wzgląd nie krępuje Szanownego Pana Redaktora, szczerze zawsze proszę się zwrócić do mnie o dalsze utwory... Co się zaś tyczy obfitości, to niech nie będzie na względzie, i niech Redakcya obroni się wszelkiemu zwątpieniu: jestem w kwiecie wieku... Lecz i ja się nie łudzę, ażebym mogła żyć zawsze. Wiem, że moja śmiertelna cząstka wróci do ziemi. Pozostanie jednak po mnie nieśmiertelna spuścizna „talętu", którą przekazuję potomności. Otóż chciałabym, żeby ktoś wydał poezye moje na niebieskim papierze i, jeśli można czerwonym drukiem, jak ów poemat p. t. „Eleonora". Możeby wówczas krytyka zajęła się mną na seryo, jak ongi „Eleonorą"; może nawet znalazłby się ktoś, ktoby z listów moich i notat, zrobił to, co pewien mąż krytyczny, przyjaciel Juliusza, zrobił dla niego".

Tyle słów listu. A z zeszytu poezyi Neo-Safony cytujemy następujące dwa urywki:

„...Gdy zima nastaje,
Patrzą w koło biedne ptaszki, czy nie ma ziarnek,
Myśląc, że, będąc chłopem, miałyby ich cały garnek".

„Może dla innych to tak straszna nie jest chwila,
Ale duch mój już dawno rzewnie się umila,
Gdy wspominam o czasie mej przeszłej młodości
I widzę nadchodzący czas przyszłej dojrzałości.
I gdyby nie cześć, moim ta'entom oddana,
Możebym na omentarzu już była pochowana,
Bom by była anormalna na świecie istota,
Gdybym żyła, gdy wkoło obojętność się miota!..."

Wzywamy tedy owego „utęsknionego przez duszę poetki krytycznego męża," aby się zgłosił do nas po odbiór całego zeszytu owych poezyi i aby je wydał czerwonym drukiem na niebieskim papierze.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek (wznowienie) „Skąpiec", komedya w 5 aktach Moliera, występ Gustawa Fiszera i Wład. Woleńskiego. W sobotę po południu „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou, wieczorem „Zaklęty zamek". W niedzielę popołudniu „Pod białym koniem", komedya w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga, oraz „Zamek na Czorsztynie, czyli Bojomir i Wanda", opera komiczna w 2 a. Kurpińskiego, wieczorem „Zaklęty zamek". W poniedziałek na dochód Towarzystwa „Panien Ekonomek" św. Wincentego a Paulo: Teatr i koncert amatorski. Szczegóły doniosą afisze. We wtorek „Gejsza". We środę po raz pierwszy „Zaza", obraz z życia zakulisowego w 5 aktach Piotra Berton i Karola Simon. We czwartek po raz drugi „Zaza". W piątek „Zaza". W sobotę z powodu wigilii Bożego Narodzenia teatr zamknięty.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów miejscowych dołączamy wyciąg z cennika handlu korzennego i delikatesów firmy Z. Zadurowicza i Spółki przy ulicy Akademickiej nr. 4.

Literatura i sztuka.

* **„Przegląd Polski"**, znany miesięcznik literacki, wychodzący w Krakowie, rozpoczyna z przyszłym miesiącem rok trzydziesty czwarty swego istnienia. Jak wiadomo jest to obok *Biblioteki warszawskiej* i *Przeglądu powszechnego* najpoważniejsze i najwytrawniejsze pismo literackie polskie. Zaleca się ono szczególnie wszechstronnością, bo uwzględnia na równi z literaturą i historyę, filozofię, nauki społeczne i sztukę, a bada nietylko dawne szkoły i kierunki, ale także najnowsze prądy. Redakcyę objął po St. Tarnowskim od kilku lat dr. Jerzy hr. Mycielski, autor znakomitych prac z dziedziny estetyki. Program *Przeglądu polskiego* obejmuje w dziale historycznym między innymi prace dr. Brücknera, dra Czermaka, dra Konecznego (Rys dziejów wolnomularstwa w Austryi), X. Siemieńskiego (Walka biskupów polskich z rządem Mikołaja I przed powstaniem 1830 r.) i innych. W dziale nauk społecznych przyrzekł St. Tarnowski artykuł pt. „Kościół i państwo chrześcijańskie", p. Eugeniusz Lipnicki ma dostarczyć studyum: „Anarchizm i jego ostatnie objawy", dr. Lutosławski: „Hodowla pesymistów w Rosyi". Dr. Jerzy Mycielski umieści artykuł pt. „Rembrandt na wystawie w Amsterdamie w r. 1898", dr. Sokołowski recenzyę dzieła Klaczki: „Juliusz II i renesans w Rzymie". Zapowiedziane są także studya o Moniuszce (pióra W. Żeleńskiego), Fredrze, Koźmianie, Michale Grabowskim, Bełcikowskim, W. Hugo i Tennysonie. Dwie świeże, lecz już dodatnio znane firmy autorskie ma *Przegląd* w p. Flachu, który przygotowuje studya o najnowszej liryce polskiej, o Hauptmanie i o Halbem, oraz w p. Strzeleckim, autorze cennych rozpraw o dramaturgii Szekspira. A z pewnością ozdobą pisma stanie się poemat K. Tetmajera: „Qui amant...", którego druk rozpocznie się już w zeszycie styczniowym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 grudnia.

(Z.). Dziś odbyło się posiedzenie Rady zawiadowczej praskiego Towarzystwa żelaznego. Uchwalono na niem rodzaj protestu przeciw ciężkim zarzutom, zawartym w komunikacie urzędowej *Wiener Abendpost*, a odnoszącym się do osób, zawiadujących tem Towarzystwem i odczytano list centralnego dyrektora praskiego Towarzystwa p. Kestranka, który wczoraj już wziął całą winę na siebie. W liście dzisiejszym oświadczył p. Kestranek, że wobec tego, iż on stał się przyczyną tak niezasłużonego oburzenia na Radę zawiadowczą, składa piastowany przez się urząd i usuwa się zupełnie od spraw Towarzystwa. Rezygnacyi tej oczywiście nie przyjęto. Protest ten nie wywarł na giełdzie wielkiego wrażenia. Praskie akcye tylko dzięki nadzwyczajnym wysiłkom interesowanej grupy spekulantów podniosły się na 935, ale w dalszym ciągu spadły znów na 920. Kurs alpinów wahał się ustawicznie między 185 a 190, a zamknięto go tą niższą cyfrą. Obliczają, że straty na kursie praskich akcyi i alpinów poniesione w ciągu ostatnich trzech dni wynoszą około 10 milionów reńskich. Znaczną zwyżkę uzyskały dziś akcye fabryki wapna hydraulicznego i cementu Perlmoos, co przypisać należy wyjaśnieniom danym przez ministra handlu br. Dipaulego w komisyi ugodowej, iż wszystkie austryackie fabryki cementu tak są zasypane zamówieniami, iż niektóre budowle publiczne musiano zatrzymać dla braku cementu. Niedawno potrzebowano dużo cementu do wiedeńskich budowli komunikacyjnych i ani jedna fabryka austryacka nie podjęła się dostarczyć go na czas. Kierownictwo budowy zwróciło się do fabryki w Opolu na Szląsku pruskim, lecz i tam nie chciano przyjąć zamówienia, gdyż kontraktowo zobowiązano się wysłać dwa miliony beczek do Chin.

Na targu walorów bankowych silną tendencyą odznaczały się akcye kredytowe i Länderbanki. — W Berlinie poszła w górę renta hiszpańska skutkiem pogłoski, że toczą się już rokowania co do zakupna wysp karolińskich przez Niemcy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·50, węgierskie 388 —, Anglobanki 155·25, Uniony 292·50, Bankvereiny 264·—, Länderbanki 233·75, Ludwiki 210.50, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 261·—, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·05, austryacka złota 119·95 austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 120·10, węgierska renta wal. kor. 97·80, dukat 5·70 20 frankówka 9·56½, marki 11·80, ruble 1·27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 15 grudnia. Pszenica na wiosnę 9·46—9·50; żyto na wiosnę 8·26—8·29; owies na wiosnę 6·12—6·14; kukurudza na maj-czerwiec 5·14—5·15. Spirytus 18— do 18·10. Usposobienie dość ożywione.

§ **(Z targu na cukier).** Cena cukru spadła wczoraj w dalszym ciągu na wszystkich targach europejskich. Na targach niemieckich spadek wynosi 15 fenigów na 50 kilogr., w Austryi 30 ct. na 100 kilo. Za cukier z bezzwłoczną dostawą płacono wczoraj w Pradze 12 złr. 40 ct. za 100 kilogr. Wedle ostatnich obliczeń wyniesie produkcya cukru w tegorocznej kampanii w Europie 50 milionów centnarów metrycznych, a w koloniach zamorskich około 27 milionów centnarów.

§ **Zastanowienie ograniczeń** dotyczących przyjmowania towarów, tudzież terminów za — i wyładowania takowych. Za zezwoleniem c. k. Ministerstwa kolei tutejszem ogłoszeniem z dnia 27 października br. L. 69520/IV w myśl § 55 (1 i 2) i § 69 (7) regulaminu ruchu zaprowadzone ograniczenie dotyczące przyjmowania towarów, tudzież terminów za — i wyładowania takowych zostało z dniem 15 grudnia br. zniesione.

Telegramy Przeglądu.

Budapeszt 15 grudnia. We wszystkich prawie okręgach wyborczych rozwinięto energiczną agitacyę przeciwko dysydentom z partyi liberalnej. W najbliższym czasie mają się odbyć zgromadzenia wyborcze celem wezwania dyssydentów do złożenia mandatów.

Wiedeń 15 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego sekretarz jeneralny podał do wiadomości, że zarząd nie zamierza podwyższać stopy procentowej.

Paryż 15 grudnia. Agencya Havasa zapewnia, że minister wojny Freycinet przesłał gubernatorowi wojskowemu m. Paryża generałowi Zurlindenowi prośbę Piquarta z poleceniem zwołania sądu wojennego, któryby w tej sprawie rozstrzygnął.

Paryż 15 grudnia. Dzisiaj skończył się termin, w którym miała być podpisana konwencya między Francyą a Anglią w sprawie posiadłości kolonialnych nad Nigrem. Termin ten został na 6 miesięcy przedłużony.

Madryt 15 grudnia. Rząd uchwalił wypłacić kupon styczniowy od długu kubańskiego.

Budapeszt 15 grudnia. Katolicka partya ludowa rozsyła po całym kraju drukowane odezwy, zawierające votum nieufności dla rządu i protesty przeciw lex Tisza. *Pesti Naplo* donosi, że manifest zjednoczonej opozycyi przetłómaczono na kilka języków i rozesłano za granicę.

Wiedeń 16 grudnia. Według *Neues Wiener Tagblatt*, będzie ostatnie posiedzenie Izby posłów trwało tak długo, dopóki narada nad ustawą o polepszeniu płac sług państwowych nie zostanie załatwiona.

Wiedeń 16 grudnia. Podczas wczorajszego posiedzenia Izby posłów przyszło między pp. Wolfem a Wielowieyskim do scysyi. Wielowieyski uczuł się słowami p. Wolfa obrażony i zażądał przez pp. ks. Sapiehę i Barischa honorowej satysfakcyi.

Wolf jednakże oświadczył sekundantom p. Wielowieyskiego, że nie miał zamiaru krytykowania ani politycznego ani prywatnego postępowania p. Wielowieyskiego, w obec czego sekundanci Wielowieyskiego uznali tę sprawę za załatwioną.

Paryż 16 grudnia. Deputowany Pascal Grousset oświadczył w pewnej rozmowie, że usunięty w r. 1894 z aktów sprawy Dreyfusa apokryf, o którym wiele w ostatnich czasach mówiono, był sfałszowanym listem ces. Wilhelma. Fałszerstwa tego listu dokonał ajent tajnej policyi Lemercier-Picard, którego następnie w tajemniczy sposób zamordowano w więzieniu, a w dziennikach ogłoszono, że on sam w kaźni się powiesił. Wedle zapewnień p. Grousset szef sztabu jenerał Boisdeffre zachował sobie fotografię owego apokryfu, aby przeprzeć zasądzenie Dreyfusa.

Berno szwajcarskie 16 grudnia. Prezydentem rzeczypospolitej szwajcarskiej wybrano na rok następny radykała Müllera. Wiceprezydentem wybrano Hausera, również radykała.

Wiedeń 16 grudnia. Prezesowie klubów opozycyjnych zebrali się wczoraj na naradę w celu omówienia taktyki, jaką mają zachowywać wobec rządu.

Wiedeń 16 grudnia. Utrzymują tu, że doniesienie dziennika paryskiego *Gil Blas*, iż Cesarz ma zamiar poślubić księżniczkę Izabellę, siostrę księcia Orleańskiego, wyssane jest z palca.

Wiedeń 16 grudnia. *Neues Wiener Tagblatt* donosi z Tryestu, że rząd obstaje przy zamiarze otwarcia w przyszłym roku kroackiego gimnazyum w Pisino.

Wiedeń 16 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza odwołanie dotychczasowego ambasadora Austro-Węgier w Petersburgu ks. Liechtensteina z tej posady. Cesarz polecił wyrazić mu przy tej sposobności najwyższe uznanie.

Berlin 16 grudnia. Parlament prowadził wczoraj dalej ogólną dyskusyę nad budżetem.

Przywódzca socyalistów Bebel, wyrażając zadowolenie z przywrócenia dobrych stosunków z Anglią, zauważył, iż godnem jest ubolewania, że wojsko, marynarka i kolonie pochłaniają wszystkie dochody państwa. Mówca omawiał następnie sprawę wydalań obcokrajowców, krytykował ostro mowę, wygłoszoną przez cesarza Wilhelma w nowo zbudowanej świątyni protestanckiej w Jerozolimie. (Wielki niepokój — wołania „pfuj", przewodniczący wzywa mówcę do porządku.)

Rzym 16 grudnia. Minister spraw zagranicznych, odpowiadając w Izbie deputowanych na wywody posła Barzilaia w sprawie zajść wrześniowych w Tryjeście, oświadczył, że przy całej sympatyi dla Włochów, żyjących w Austryi, nie może rząd włoski mięszać się tak samo w sprawy austryackie, jakby nie pozwolił, aby którebądź z państw zagranicznych mięszało się w sprawy włoskie. Rząd austryacki okazał się tak surowym dla sprawców zaburzeń przeciw ludności włoskiej i dowiódł tyle lojalności wobec Włoch, że rząd włoski może tylko powinszować sprzymierzonemu, zaprzyjaźnionemu rządowi tej postawy, jaką zajął. Włochy widzą się zniewolone tylko złożyć podziękowanie Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, iż pomimo ciężkiej żałoby interweniował osobiście na rzecz Włochów. W dalszych wywodach oświadczył minister, że rząd włoski we wszystkich kwestyach trzyma się polityki poprzedniego gabinetu. Odnosi się to także do aliansów i do stosunków z innemi państwami europejskiemi, które to stosunki nie były nigdy tak przyjazne, jak obecnie. Rząd czuje się szczęśliwym, iż zawartą została konwencya handlowa z Francyą, która służy zarówno interesom obu państw i przyczyni się niezawodnie do zatarcia ostatnich śladów niedawnych nieporozumień.

Berlin 16 grudnia. W przyszłą środę odbędzie się u austro-węgierskiego ambasadora Szoegyeny'ego obiad, w którym wezmą udział Bülow z małżonką, oraz ambasador Francyi i Włoch.

Wiedeń 16 grudnia. Komisya podatkowa odbyła dziś posiedzenie, na którem dyskutowano nad rządowym projektem reformy podatku od przeniesienia własności. W dyskusyi zabierało głos wielu posłów, między innymi D. Abrahamowicz i Biliński. Referentem wybrano posła Bexę.

Nowy Jork 16 grudnia. Mac-Kinley wygłosił wczoraj w Atlanta mowę, w której podniósł, że sztandar amerykański powiewa obecnie na obu półkulach, jako symbol wolności, prawa, sprawiedliwości i postępu. Powinniśmy się teraz starać — mówił — o utrzymanie naszych sił wojennych, aby owoce naszych bohaterskich czynów nie zmarniały.

Eksport Stanów Zjednoczonych w listopadzie wynosił 129,783.512 dolarów, a import był mniejszy od eksportu o 77,673,000 dolarów.

Budapeszt 16 grudnia. Drugi wiceprezydent Izby deputowanych Kedros ustąpił także ze swego stanowiska.

Berlin 16 grudnia. „Biuro Wolfa" donosi z Wiednia, że niemiecki ambasador hr. Eulenburg był u Cesarza Franciszka Józefa na audyencyi, na którą się sam zgłosił i wręczył Cesarzowi Franciszkowi Józefowi własnoręczne pismo cesarza Wilhelma.

Wiedeń 16 grudnia. Podczas wczorajszych burzliwych scen w parlamencie zdarzył się następujący wypadek: Na galeryi zwracał uwagę jakiś stary, elegancko we frak i białą krawatkę ubrany człowiek, niezwykłem zachowaniem się. Służba musiała go usunąć, poczem on gwałtownie próbował wedrzeć się do sali obrad lecz go przemocą powstrzymano. Długo potem jeszcze awanturował się po korytarzach i poczekalniach parlamentu, aż wreszcie oddano go policyi.

Tu skonstatowano, że jest to Iwan Walentyn, właściciel posiadłości zamieszkały w Warszawie, który przybył do Wiednia dla przypatrzenia się uroczystościom jubileuszowym. Awantura w parlamencie zrobiła na nim tak wzruszające wrażenie, że dostał pomięszania zmysłów. Odesłano go na psychiatryczną klinikę Krafft-Ebbinga.

Praga 16 grudnia. Podczas gdy młodoczeskie dzienniki przeczą jakoby nawiązano jakie rokowania ugodowe czesko-niemieckie, staroczeski *Hlas Narodu* na naczelnem miejscu, w myśl ostatniej mowy Riegera, dowodzi konieczności takiego porozumienia, aby usunąć obecne niemożliwe stosunki. Zainicyowanie ugody powinno wyjść ze strony czeskiej, a oprzeć się powinno na wzajemnem poszanowaniu praw językowych, kulturalnych i narodowych obu szczepów i na zupełnem równouprawnieniu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 grudnia. Księżna Jadwiga Jabłonowska z Bursztyna. Mieczysławowie hr. Borkowscy z Mielnicy. Mizi Muck i Izydor Stern z Wiednia. Ewangelina Florence i Carrie Townshend z Londynu. Tadeusz Mars z Kijowa. Ferd. Guźkowski z Stryja. Mikołaj Kuznecow z Odessy. Jam Shaffir z Londynu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 grudnia. Fr. Zawistowski z Krowinki. J. Frank z Wiednia. Z. br. Brunicki z Lubliniec. H. Hoffman z Stryja. H. Weitenhiller z Brzeżan. J. Widman z Czerniowiec. A. Udrycki i Z. Bornicki z Dublan.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie — Plac Maryacki.
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(K. Proksch).

Przyjechali dnia 15 grudnia. P. Szeibowie z Hniżdyczowa. Roman Ujejski z Pawłowa. P. Dembiński z Krynicy. P. Kuryłowicz z Bóbrki. Leon Schwanenfeld z Tarnowa. P. Steccy z Środopolic. Ig. Kraiński z Perespy. F. Blatt i P. Berezowski z Krakowa. P. Ansion z Korczówki. P. Abgarowiczowa z Bratyszowa. P. Krokowski z Jagielnicy. Kapitan v. Dürfeld z Rawy ruskiej.

Lwów 16 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213·00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292 00 do 296.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 94·90 do 95 60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80—98.00, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98 20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 96 70 do 97 40. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.54 do 9.64. Półimperyał 9.52 do 9.62. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.80. 100 marek niemieckich 58.80 do 59·20.

Wiedeń 15 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358·62, węgierskie akcye kredytowe 390.00, anglobanku 155.25, bankvereiny 263.00, unionbanku 292.50, laenderbanku 233·75, staatsbahny 361.50, lombardy 65.12, elbethale 260.50, akcye tytoniowe 126 —, rima 281·—, alpiny 183 —, renta majowa 101 15, renta koronowa węgierska 97.90 losy tureckie 57.40, marki 59·05. ruble ——.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8 05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1 01	Z Janowa
1 30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5 40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza, Pesztu przez Przemyśl
9·20	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9.55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10 30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
—	12 15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Pesztu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5 20	Do Ławocznego (Munkacz, Pesztu), Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9 15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9 35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec. Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10 55	Do Ickan Sepowa, Berh., Radowiec, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3 00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4 55	Do Jarosławia, Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7.15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
.	11 00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
.	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

38)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

— Proszę cię, nie mów mi tego, bo nie chcę być za ostrym. Wszczepiono w twe serce nadmierny kult dla spraw drugorzędnych. Pierwszym, największym obowiązkiem człowieka jest uczciwość, a nieuczciwie jest zdradzać tych, którym się wiarę zaprzysięgło.

— Przecież p. de Bourmont nie bił się przeciwko....

— Przeciwko Francuzom, mów pani śmiało. Nie bił się istotnie, ale dezerterował w przeddzień bitwy, rzucił popłoch, zniechęcenie i niewiarę w szeregi wojsk francuskich, a to jeszcze gorzej, niż do nich strzelać.

— Panie kawalerze, dlaczego mi pan to mówi?

— Dlaczego? Bo jeśli Lorys zginął, to padł ofiarą tych teoryi przewrotnych, fałszywych. On miał poczucie honoru. Pamięta pani, jak nie chciał wstępować do armii Buonapartego. Pani go namówiłaś. Usłuchał, lecz będąc uczciwym, rozumiał, że oręż swój oddaje na usługi ojczyzny i że frymarczyć nim jest zbrodnią. On miał jedno tylko słowo, jedną przysięgę tak samo w sprawie publicznej, jak i osobistej. Był równie szczerym, oddając się ojczyźnie jak i pani.

— Ja też w serce jego wierzę.

— I dobrze robisz, moje dziecię. Ale wierność jest pojęciem bezwzględnem, nie da się przykrawać wedle fantazyi, każda obietnica jest świętą. Ty chciałaś, aby złamał jedną, a dochował drugiej. On to inaczej pojmował. Splamiwszy się bezwiednie, zapragnął się oczyścić, skąpać w strumieniu krwi własnej. Poprzysiągł oddać swe życie, więc je poniósł w ofierze, jako prosty żołnierz, w ostatnich szeregach, z obawy aby go nie poznano, aby nie rzucono mu w oczy obelgi: „Ten-ci jest wspólnikiem Bourmonta!“ Bił się pod Quatre-Bras, walczył pod Neyem w Haie-Sainte, nastawiał się na nieprzyjacielskie kule. Zuch kochany! Odszukałem jego ślady aż do Genappe, gdzie wasi „sprzymierzeńcy“ wszystkich w pień wyrżnęli. I on także musiał paść pod ich ciosami.

Kawaler ocierał łzy rękawem.

Regina miała oczy suche. Te słowa prawdy wkradały się do jej serca, budząc w niem powoli świadomość. Dotychczas była fanatyczką zaślepioną, wierzyła w świętość sprawy ukochanej, a jednak ta sprawa była widocznie niejasną, nieszlachetną, skoro Lorys, chcąc przystąpienie do niej odkupić, życie w ofierze położył. Na myśl o jego śmierci, drżała jak liść, pod ostrego wiatru podmuchem.

— Ja na pewno nie wiem — uspokajał ją kawaler. — Dotychczas nie odnaleziono zwłok Lorysa. Kilku dzielniejszych żołnierzy uszło z Genappe zdrowo i cało. Garstka ich szczupła... ale on może do niej należy..

— O! gdyby tak było! — jęknęła. — Nie wiem jeszcze, czym postąpiła źle, czy dobrze, ale to wiem, że cierpię.... Drogi panie, szukaj go dalej... On może ranny, może mnie sercem przyzywa. Ja go ocalić muszę. Jedź pan, pytaj po drodze, znajdź go prędko, a skoro znajdziesz, donieś mi natychmiast.... Tobie, który go kochasz jak ojciec, wyznam szczerze.... on mi jest milszym nad wszystko.

W chwili tej zbliżył się p. de Malarvic z głębokim ukłonem.

— Pani markizo — rzekł — czas nagli, burza wisi w powietrzu.

Istotnie niebo chmurzyło się coraz bardziej.

— Pamiętaj pan — szepnęła Regina, ściskając mocno rękę kawalera.

— Może pani na mnie liczyć — odparł.

W parę minut potem siedzieli już w powozie, toczącym się szybko w stronę Rocquencourt.

Regina milczała, trapiły ją myśli rozpaczliwe.

Słowa kawalera Blache rozświeciły na chwilę jej umysł jak błyskawica, rzucając weń pierwsze zarzewie zwątpienia.

Dotychczas dla wytkniętego celu poświęcała wszystko, tłumiła odgłosy rozsądku i serca, zamykała się w swych wierzeniach, jakby w klasztornym murze, pożądała męczeństwa. Jerzy de Lorys był jej drogim jako wyznawca tych samych zasad, bojownik na tem samem polu, nie wiedziała sama, że uczucia tkliwsze dla niego żywi, zrozumiała to dopiero, gdy na drodze jej stanęła druga kobieta. Zazdrość stała się dla niej płomieniem, w którego świetle głąb swego serca ujrzała.

A więc Lorys był dla niej czemś więcej, niźli towarzyszem broni... Jego słowa, zaklęcia, które na razie pozostawiały ją niewzruszoną, teraz dopiero w sercu jej budziły echo. Wyznała mu miłość, błagała, aby przy niej pozostał, lecz on ją odtrącił. Kochała go jednak, a nawet — nawet gotowa go była wyrozumieć, słuszność mu przyznać...

Obległy ją dawne wspomnienia. Przypominała sobie, jak nazajutrz po uroczystości Pola Majowego ktoś przy niej powiedział:

— P. de Lorys hańbi się. Wstąpił do służby Buonapartego.

Według niej, sławą się okrywał, w ten sposób służąc królowi. Z oddali śledziła jego kroki z niepokojem, drżała o jego życie. Gdy wieść o klęsce pod Waterloo — zwycięstwie sprawy królewskiej, rozbrzmiała gromkiem echem po kraju, Regina wśród ogólnej radości dworaków, miała w sercu jedną myśl tylko: czy on żyje?

Każdy odgłos z pola bitwy budził w niej obawę szaloną — gdy wyliczano poległych, drżała, aby w ich rzędzie nazwiska jego nie usłyszeć.

W Gandawie, gdzie podążyła za p. de Bourmont, otoczyły ją hołdy, pochlebstwa, jeden z licznych wielbicieli przezwał ją panią Warwick, *la faiseuse de rois*; to określenie obiegło wszystkie salony.

Król na każdym kroku okazywał jej wdzięczność, stawała się faworytą — polityczną. Wobec dworu całego podziękował jej za oddane usługi, spoglądając na p. de Malarvic znacząco.

Ona uśmiechała się ustami, płakała sercem.

Nie było żadnych wieści o Lorysie, nikt o niego nie pytał, zapomniano o nim zupełnie.

Znalazła sposób porozumienia się z kawalerem Blache, wyznała mu swą tajemnicę. Rozpoczął indagacye z zapałem, dowiadywał się o losy swego pupila od wszystkich, którzy mogli o nich wiedzieć i zdołał ślad jego wytropić aż do Genappe; tu jednak zgubił go zupełnie.

Wówczas Regina zapragnęła do Francyi powrócić. Panowie de Malarvic prosili, aby im wolno było ją odwieść. Zgodziła się poprostu z obojętności. Kawaler stawił się na miejsce umówione i oto teraz jechali wszyscy czworo.

Młoda wdowa, wsunięta w głąb powozu, gryzła chusteczkę, aby stłumić łzy, które się jej do oczu cisnęły.

— *Qui vive?* — zabrzmiało im nagle nad uchem po francusku.

Panowie de Malarvic drgnęli: Jakto? Francuzi na tej drodze? Toż wybrali ją umyślnie, w przeświadczeniu, że jest przez Prusaków zajęta.

Kawaler Blache wyjrzał przez okno.

— Przyjaciele, Francuzi — oznajmił.

— Proszę wysiadać! — brzmiała komenda.

— Zatnij konie! — wołał p. de Malarvic na pocztyliona.

— Przepraszam, należy słuchać francuskiej komendy — oświadczył kawaler, ku wielkiemu niezadowoleniu obu panów.

Otworzył drzwiczki i wysiadł.

Przy dyliżansie stał sierżant szaserów z dwunastu szeregowcami.

— Coście za jedni? Co tu robicie na tej drodze i co was tu sprowadza?

— Jesteśmy Francuzi, powtarzam, jedziemy do Wersalu — rzekł kawaler.

— Droga do Wersalu prowadzi przez bagnety — tam Prusacy już stoją. Wasze nazwiska?

Kawaler Blache je wymienił.

— Hm! — mruknął sierżant — to mi coś patrzy na emigrantów. Proszę wysiąść i iść za mną.

— Zapominacie, panie sierżancie, że jedzie z nami dama, winniście jej pewne względy.

— Dama? Ach! prawda. Markiza...

— Jakim prawem wzbraniacie nam jechać dalej? — buntował się starszy Malarvic.

Sierżant był zmieszany. Jemu samemu wydawało się dziwnem, iż Francuzom niedozwalano krążyć swobodnie po Francyi, ale otrzymał rozkaz nie przepuszczać nikogo i musiał mu być posłusznym.

— Panowie wyjdą — rzekł — dama może zostać w powozie. Zaprowadzę panów do kapitana, wytłómaczycie się jemu.

Opór był niemożliwym. Panowie Malarvic stracili na fantazyi i szli za kawalerem pomrukując.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Spółka. Hotel George.